Nr. 18. Kraków, październik 1909 r. Rok II.

# STRAŻ POLSKA

wychodzi w połowie każdego miesiąca.

Prenumerata „Straży Polskiej“ na rok 1909 wynosi **3 kor.** — dla członków „Straży Polskiej“ **2 kor.** (z przesyłką pocztową). Numer pojedynczy **30 hal.**

Adres Redakcyi: **Kraków, Rynek główny L. 39.**

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Kazimierz Bartoszewicz.**

Adres Administracyi: **Kraków, ul. Floryańska L. 1.**

## Wezwanie.

Do boju!..
Skąd ten krzyk?... Szaleńcze!
Że zgrzytem pękły miecze sławne,
Obrosły pleśnią zbroje dawne,
Zblakły sztandarów barwne tęcze.
Do boju?.. Krzyk ten oddaj czartu!..
Brak piersi dziś dla zbroi stalnej,
A piersiom serc męzkiego hartu,
A sercom krwi, jak grom zapalnej.
Zetrzeć się mieczom coraz ciężej —
Na słowa dziś szermierze walczą,
A mają w uściech moc padalczą
I jad zabójczy śliny wężej.
Już pierś o pierś się nie ociera,
Zwycięzca nie zna róż stulistnych —
Nie od piorunów człek umiera,
Lecz od pocisków dusz zawistnych.
Gdy masz promienny znak na czole,
Jeśli nie myślisz myślą cudzą:
W twarz dmuchną twoją, myśl twą zbrudzą,
Przygaszą czoła aureolę.
Napróżno w ciszy, trudzie, nędzy
Narodu swego posąg kujesz —
Że ty to czynisz, ty budujesz,
Z rąk twoich szarpią nić twej przędzy.
Uznanie?.. Każdy sam za sobą
Patronem staje, prawdę mąci —
Posąg wielkości w błoto strąci
I swą zasłoni go osobą
I — choć rzucony cień na ziemię
Od jego błoci się postaci —
Policzkiem nikt mu nie zapłaci:
Odwagi niema karle plemię!
I gmachu walą się kolumny,
Duch się narodu kurczy, karli —
Tchem życia jeszcze dyszą — zmarli,
A żywi ścielą łoże trumny.

Zblakły sztandarów barwne tęcze,
Obrosły pleśnią zbroje dawne,
Że zgrzytem pękły miecze sławne —
Kto i z kim walczyć ma — szaleńcze?

Wejdź w siebie, biedny mój narodzie!
Niemocą mocny, słaby siłą —
Nad chwały własnej stań mogiłą
O wszystkich gwiazd i słońc zachodzie.
Wróg, co cię rzucił w dół ten głuchy,
Żywie i silny łeb podnosi,
O męzkiej ręki cios — sam prosi,
O skucie w silne go łańcuchy.
Nie zmożon w walce, w ciężkiej zbroi,
Nie złaman dotąd w swej szermierce,
Ten wróg przed tobą — patrzaj! — stoi:
To twoja dusza — myśl — i serce!
Tysiącem gromów nie skołatan,
A taki marny, nizki, lichy,
Zabija ciebie dawny szatan
Zawiści, niezgód, kłótni, pychy.
Tych co się wznieśli wyżej — łamie
Obłudą słów bez wnętrznej treści —
Ze czci odziera godnych cześci,
I wie, że grzeszy! wie, że kłamie!
I ręka jego się nie zżyma
Wieść z pracą zacnych walkę srogą,
Nie przeto, by szli błędną drogą,
Lecz, że kto inny sztandar trzyma.
Przed rwącym ziemię ciężkim pługiem,
Rzuconą siejbą w skibę czarną,
On wciąż się kładzie cieniem długiem,
Bo inna dłoń rzuciła ziarno.
Precz z tym szatanem — mówię tobie!
Bo, gdy rozbije szereg zwarty,
Hyenę będziesz miał na sobie
I grób, i w grobie wzrok otwarty.
Rwą się szeregi, plączą drogi,
Przygasa każdy czyn w iskierce —
Ucieczka! popłoch!... Gdzie są wrogi?..
To twoja dusza — myśl — i serce!
Przekrwawe, długie wiodłeś boje,
Rycerzu świata.. już nie zbrojny!..
O przyszłość jednak bądź spokojny:
Zwyciężysz siebie — jutro.. twoje!

*Kazimierz Gliński.*

## Słońce Miłości Ojczyzny.

Obyż nareszcie Miłość Ojczyzny przepromieniła, jako słońce, wszystkie nasze dziedziny! Obyż dzień dzisiejszy, dzień pokolenia obecnego, nie był już tak mglisty, o widnokręgach ciasnych i poziomych, lecz oby był podobny wielkim dniom starożytnej polskiej przeszłości albo i wczorajszemu dniowi, dniowi styczniowych powstańców. Boć nasze słońce Miłości Ojczyzny, to nie blaski jakichś marzeń promiennych, — to rzecz istna i prawdziwa, jak słońce na niebie! Wszak żyją wśród nas świadkowie i uczestnicy owych podniosłych i w wysokości swej zawrotnych ku wolności porywów, owych żywych heroicznych tragedyi, owych krwawych wyzwalań ducha z pod jarzma przemocy, do którego to bohaterstwa jeszcze przed niespełna pięćdziesięciu laty społeczeństwo polskie było zdolne i ochotne. Czy obecnie możnaby u nas spodziewać się patryotycznych czynów, o wartości moralnej, równej tamtym? Gorzej, niż wątpliwe!..

Tedy nam, słabszym duchom, grzać się w słońcu onem; rozniecać w sobie i w rodakach wspomnienia 1863 roku, jak światłość ożywczą; nie dać w Narodzie zgasnąć temu zniczowi miłości, który jest jego węzłem z tradycyą, mocą i narodową cnotą, zarzewiem ojczystej przyszłości. A pojęcie roku 1863, to nie żaden ogólnik, nie przez poezyę upiększony frazes, lecz to zbiór ludzi, gorących, jak ogniska, to działania, jak błyskawice, to jeden ogrom i jasność, jak słońce.

Ach! żebyśmy chociaż promień naprawdę wpuścili w swoje serce — nie byłoby tak marnie, jak jest...

Teraz październik W tym właśnie miesiącu 1863 r. staczał przedziwne z Moskwą boje słynny powstaniec ksiądz Antoni Maćkiewicz. Gdyby przy jego wspominaniu można stłumić łkanie uczucia i wzlot ku ideałom Ojczyzny, wydawałby się jakąś zmyśloną postacią w stylu romantycznym. Ascetyczny kapłan, nie wypuszczający z rąk krucyfiksu, wodzi po żmudzkich i litewskich kniejach całe gromady takich, którzy Ojczyznę nad życie przenoszą rzeczywiście, wydaje bitwy wojskom moskiewskim, których broń i liczbę potęgą błogosławieństwa i bohaterskim entuzyazmem sprzysiężonych pogramia. Przeszło trzydzieści potyczek wygrywa, porusza lud w całym kraju, cudownemi niemal dziełami swojemi nieświadomych Miłości Ojczyzny uświadamia i pociąga. Czego dokonawszy, by snać za legendowe zjawisko nie był miany, raz ciężko zraniony, dostaje się w grudniu w ręce Moskali. Do niezwykłego blasku zwycięztw szlachetniejszy jeszcze blask męczeństwa za Ojczyznę przydaje: bo pojmany ofiarowane za zdradę naczelników rządu powstańczego ułaskawienie odrzuca i rzekłszy „skończyłem moje, wy czyńcie swoje“, kwapi się na gotową dlań szubienicę, zaiste sławy godną. Zawisnął tak 28. grudnia 1863 r. w Kownie.

I zda się, że czujemy nić, która wiąże serce jego z naszem. I zda się, że wnika w nas jeden promień ze słońca Powstania... Obyż istotnie tak było!

*Dr. Kazimierz Lubecki.*

## Listy ze Śląska.

I.

Znów jedna z dzielnic Polski znalazła się wobec groźnego niebezpieczeństwa. Okręg wyborczy Bielsk-Skoczów-Strumień (wieś) wybrał posłem na sejm nauczyciela J. Koždonia, renegata.

Już sam fakt kandydatury niemieckiego kandydata jest dla stosunków śląskich groźnym. Pokazało się, że w okręgu wyborczym, liczącym 57.799 Polaków, a 11.848 Niemców, zaczyna się szerzyć moralna zgnilizna. Faktem smutniejszym jeszcze, że ta zgnilizna nie jest szerzona, jak było dotychczas, przez prasę niemiecką, ale że zrodzona jest w łonie samego społeczeństwa polskiego. Zgnilizna ta dosięgła szczytu w czasie ostatnich wyborów.

Zadna chyba dzielnica polska nie jest tak przeraźliwie trzeźwa, jak Śląsk. Od wieku XVIII stykał się już Śląsk z przemysłem, wiek XIX stworzył już silne ogniska fabryczne i wciągnął robotnika w sferę kapitału niemieckiego. Połowa Śląska, 20 mil kwadratowych należy do arcyksięcia Fryderyka i hr. Larischa. Urzędnicy, zatrudnieni w ich lasach, fabrykach, kopalniach wywierają na lud śląski presyę. To też Ślązak od dawna nauczył się trzeźwości i strzeżenia własnego interesu. Jakieś względy ideowe są mu wprost nieznane. Dlatego idzie tak, jak mu każą — razem z niemieckim kapitałem.

To też i praca narodowa musiała się tu inaczej objawić, niż w Galicyi. W Galicyi wystarczało rzucić w lud parę tysięcy czytelń i kilkadziesiąt tysięcy książek, w Królestwie Polskim wystarczyło założenie kilkuset tajnych szkółek wiejskich i rzucenie hasła walki o język polski w gminie, aby lud narodowo uświadomić. Na Śląsku, gdzie, jak zaznaczyłem, daje się zauważyć brak zupełny ideowości, nie wystarczało założyć polskie gimnazyum i prywatne szkoły, ale należało przekonać ludność, że w polskiej szkole więcej się nauczyć można, że łatwiejszą jest stąd droga do posad i urzędów, należało uczniom gimnazyalnym dać stypendya, dzieciom szkolnym obiady za darmo i urządzać gwiazdki, aby do szkoły je zwabić.

To też praca narodowa już od samego początku zwraca się ku wyrwaniu ludu z objęć kapitału niemieckiego. Już od r. 1848 datują się myśli o Towarzystwie rolniczem, które też później założono, nadto zakłada się polskie „Tow. zaliczek“, zakłada się „Bazar cieszyński“, rodzaj spółki spożywczej; dlatego założono „Rolnika śląskiego“ i zarzucono kraj kasami Reifaisena, spółkami spożywczemi itd. Nauczycielstwo polskie stara się szkołę postawić na jaknajwyższym stopniu, stara się podnieść naukę robót ręcznych, która stanowi tak dla dziewcząt, jak i dla chłopców dobre źródło zarobku, stara się jak najwyżej podnieść naukę języka niemieckiego, bo go też lud potrzebuje. Mimo tej pracy lud łączył się zawsze z kapitałem niemieckim. W powiecie bielskim robotnicy chętnie posługują się językiem niemieckim, który zajmuje na Śląsku takie stanowisko, jak w Polsce w wieku XVIII francuszczyzna. Na zachodzie coraz częściej spotyka się Czecha pochodzącego z Wadowic, Bochni lub Wieliczki, w bielskim widzi się coraz częściej Niemców o nazwiskach, których żaden Niemiec wymówić nie zdoła. Co gorzej, w czasach ostatnich pojawia się ideologia tego renegackiego kierunku. Reprezentuje ją pismo „Ślązak“. Żaden chyba naród niema pism tego gatunku. My mieliśmy w Królestwie rządową „Oświatę“, w Bielsku mamy pismo niemiecko-polskie dla pangermańskiej agitacyi w Królestwie, na Śląsku istnieje już renegacki „Nowy Czas“. Gdy miało powstać nowe pismo gadzinowe,

nikt nie chciał wierzyć, by się mogło przyjąć, zyskać zwolenników; zdawało się, że cała Polska, zbyt już przyzwyczajona do jasnej polityki narodowej. Nowe pismo przyjęło się jednak i umiało koło siebie zgrupować bardzo szerokie zastępy.

Redaktor Koždoń, dziś już „z woli ludu“ poseł na sejm, jest figurą nową, nie mniej bardzo charakterystyczną. Jest to renegat, umiejący nadać swemu renegactwu pozory jakiejś ideologii. Na zebraniu wyborczem, gdy chłopi obrzucają go nieprzyjaznemi okrzykami, zachowuje zupełny spokój na twarzy. Narodowców nazywa renegatami, bo oni tumanią lud, bo oni oddają go na „pastwę Galicyi“. „Ludności naszej — mówi w Ślązaku — ani się nie śni o jakiemś piekle, które sprawiają jej Niemcy, o jakiemś udręczeniu“. To też broni ferwalterów, leśniczych itd., broni gajowych, strzelających do niewinnych chłopów *), broni skandalicznej gospodarki gminnej w Cieszynie, która obciąża naturalnie polskich mieszkańców **). Wróg zasadniczy szkoły polskiej, cieszy się, gdy jaką szkołę się zutrakwizuje, lub założy nową niemiecką. Denuncyuje kolegów nauczycieli przed Radą szkolną za polskie dążenia. Ale gdy wymagają tego okoliczności, gdy czuje zagrożonym swój mandat, oświadcza się za szkołą polską (Ustroń). Takiego cynizmu w zdradzie, takiego metodyzmu zdrady, dotychczas w Polsce chyba nie było.

Otóż człowiek ten stworzył na Śląsku nową partyę i to partyę silną. Ideologia jej, jeżeli mówić o takiej można, bardzo prosta:

Lud na Śląsku (według niej) nie jest polskim, ale śląskim. „Wszyscy pozostaniemy czemechmy są od urodzenia, to jest Austryakami. A Polacy z Galicye niech se tam budują Polske, abo nie budują, niech zwoniom na polską resurekcye, abo ni, to nie nasza wiec“ ***). Każdy Ślązak ma bronić staroślązkiego ducha. Nieprzyjacielem Śląska nie Niemcy, ale Polacy; oni, ci przybysze z Galicyi chcą Ślązaków z roli wyprzeć, a więc hejże na Galicyę!

A więc zohydza się Galicyę na każdym kroku. „Ślązak“ cytuje jako opinię **d z i s i e j s z e g o** całego społeczeństwa polskiego to, co **p r z e d  l a t y** powiedzieli w sejmie lub parlamencie **k o n s e r w a t y ś c i** przeciw oświacie ludowej (!)

Rzuca się na tych, co łączą się z Galicyą, denuncyuje i spotwarza nauczycieli, uczciwych księży polskich, abituryentów i gimnazyastów, polskich wójtów itd. Naturalnie zużywa się starannie walkę religijną, jaka na Śląsku trwa lat z górą trzydzieści, zużytkowuje się teorye o „języku waserpolskim“, które tkwią głęboko — nawet... u galicyjskiej inteligencyi.

Pismo to rozrzucane za darmo po wszystkich gminach Śląska, prenumerowane przez zarządy fabryk i tartaków dla robotników, znajduje dużo zwolenników.

Chłop przekonany jest, że mówi po śląsku „po naszemu“, przekonany jest, że Kochanowski i Karpiński, których nazwiska widzi w śpiewniku kościelnym, to Ślązacy, przekonany jest, że w Krakowie niktby go nie zrozumiał. Można spotykać chłopów, który cieszą się z ucisku Polaków w Poznańskiem, boć przecie Polacy to najwięksi Śląska wrogowie. Więc pną się do niemieckiej kultury!

Tymczasem wróg nie idzie z Galicyi!

W Dziedzicach (192 Niemców, 1322 Polaków) założono świetną 8-klasową szkołę niemiecką, do której chodzą także i dzieci z Galicyi (dojeżdżają nawet z Oświęcimia), a Polacy napróżno domagają się szkoły wydziałowej w Czechowicach (253 Niemców, 3481 Polaków). W Mazańcowicach (93 Niemców, 1524 Polaków) założono szkołę Schulvereinu.

We wsiach powiatu bielskiego daje się zauważyć ciągle dalej idący zalew Niemczyzny. Przytaczam kilka charakterystycznych przykładów.

| Od r. 1890—1900 | przybyło Niemców | ubyło Polaków |
|---|---|---|
| Aleksandrowice | 419 | 151 |
| Stare Bielsko | 277 | 106 |
| Wapienica | 59 | 30 |
| Mikuszowice | 179 | 18 |

Wsie te leżą w okręgu niemieckim. Możemy wnosić, że żywioł niemiecki w okręgu bielskim wzmacnia się (przykłady bowiem wyżej przytoczone są typowe). Wskutek tego żywioł niemiecki może obsadzać placówki na zewnątrz wyspy niemieckiej.

Jeżeli żywioł polski jest w powiatach bielskim, skoczowskim i strumieńskim pięć razy silniejszy od żywiołu niemieckiego, to przy normalnych warunkach musiałby i wzrost ludności polskiej od roku 1890—1900 pięć razy przewyższać wzrost bezwzględny ludności niemieckiej. Jeżeli zatem przyrost wynosi po stronie niemieckiej 2099, to po stronie polskiej musiałby być 10.500, a wynosi tylko 1442. Zatem **ż y w i o ł  p o l s k i** od roku 1890—1900 **u s t ę p o w a ł  z  p o w i a t u** (polit.) **b i e l s k i e g o** i dziś jeszcze ustępuje.

I dziś jeszcze znaczny jest procent uczniów polskich w gimnazyum niemieckiem, w niemieckiej szkole realnej, szkole przemysłowej, w prywatnem seminaryum niemieckim męskiem, w seminaryum żeńskiem (polskiego niema). Księża protestanccy są Niemcami, choć są synami polskich chłopów (Wisła, Goleszów, Trzyniec, Cieszyn, Skoczów, Międzyrzecze). Klika ta, rządząca razem z superintendentem Niemcem (ks. Krzywoń!) nie dopuszcza do posad polskich teologów (Jaworze).

Po wsiach czysto polskich (n. p. Ustroń: 4260 Polaków, 364 Niemców) zakłada się Nordmark i Schulverein. Żydzi w całym Śląsku idą ręka w rękę z Niemcami, w wielu gminach liczba Żydów odpowiada liczbie Niemców (Harbutowice, Międzyświeć, Nierodzim, Rozstropice itd.).

Tak więc nowa część Śląska w niebezpieczeństwie. Po fatalnym wyborze zabierze się polska inteligencya na Śląsku do pracy. Praca ta weźmie pod uwagę nietylko grożące ze strony Niemców niebezpieczeństwo materyalne, ale i moralną zgniliznę, szerzoną przez „Ślązaka“. Nad Wisłą musi stać straż.

*A. Bystroń.*

II.

Napisałem do pisma polskiego w Cieszynie artykuł p. t. Walka ducha i materyi w którym nawoływałem do organizowania się ekonomicznego pod hasłem „swój dla swego“. Mimo ogólnikowej formy, artykuł ten ze względów cenzuralnych nie mógł być tam drukowany. Hakatystyczna cenzura w Cieszynie prześciga bowiem cenzurę rosyjską, o ile idzie o walkę z Polakami.

Godnym uwagi ze wszech miar jest fakt, że hakata cieszyńska często bardzo nieczułą jest na najdotkliwsze ataki naszego dziennikarstwa w kwestyach polityki lub szkolnictwa na Śląsku, ale za to każdy, choćby najsłabszy głos, podnoszony przez nas celem wyrwania polskiego społeczeństwa na Śląsku z niewoli ekonomicznej od Niemców, — wprawia tych ostatnich w formalny szał i bismarkowską zapamiętałość. W ostatnim roku *Dziennik Cieszyński* został kilkakrotnie skonfiskowany za drobne notatki podnoszące hasło: „swój do swego“. Ta zaciekłość hakaty cieszyńskiej na punkcie ekonomii narodowej zdradza najlepiej achillesową piętę hakatystów. Wiedzą bowiem dobrze, że dziś mogą grasować na Śląsku bezkarnie jedynie dzięki nieporadności ekonomicznej Polaków. Czują zarazem, że gdybyśmy tylko zorganizowali się silnie na polu gospodarki narodowej i grosza swego nie zanosili kupcom i fabrykantom pruskim, to wówczas prysnęłaby pruska potęga na Śląsku. N. p. w takim Cieszynie główną ostoję hakaty obok urzędników arcyksiążęcej komory, są przedewszystkiem niemieccy kupcy i fabrykanci. Kto ich tu utrzymuje? Przeważnie sama ludność polska. Zorganizujmy tę ludność ekonomicznie, załóżmy tu swoje kawiarnie, spółki spożywcze, sklepy bławatne, żelazne i t. p., zorganizujmy silnie polskich wytwórców i pośredników, a urośniemy zaraz w siłę.

Cieszyn posiada zaledwie 3 sklepy polskie „Spółki spożywczej“, jedną księgarnię i kilku, nie-

*) „Ślązak“, nr. 29, str. 5.
**) „Ślązak“, nr. 32.
***) „Ślązak“, nr. 26, str. 2.

# UWAGI.

*(Galicya wobec wystawy częstochowskiej. Znaczenie tej wystawy. Komitet wystawowy jako gospodarz. Poseł Bojko o wycieczce ludowej do Częstochowy. Teatr lwowski w dyskusyi sejmowej. Muzyka na pogrzebach. Syn ministra-rodaka w gimnazyum niemieckiem w Bielsku).*

Wystawa częstochowska została zamknięta. Galicya względem niej z początku źle się spisała, lecz później się poprawiła. Źle się spisała, bo dała tylko 5 wystawców (fabryka wódek izdebnickich, drukarnia Wł. Anczyca, witraże Żeleńskiego, instrumenta muzyczne Niewczyka i introligatornia p. Jahody), — poprawiła się, bo liczne wycieczki z Galicyi były dowodem, że zrozumieliśmy doniosłość wystawy i nasz obowiązek wzięcia udziału w tem święcie przemysłu polskiego, obowiązek zamanifestowania jedności narodowej.

„Straż Polska“ pochwalić się może tem, że pierwsza spełniła ten obowiązek, a nie będzie może przesady w przypuszczeniu, że przykład „Straży“ wpłynął w pewnej części na zainteresowanie się Galicyan wystawą. Mówimy w „pewnej części“ bo oddając *suum cuique* musimy przyznać, że największym bodźcem do zwiedzenia wystawy częstochowskiej była wycieczka Czechów. Po prostu wstyd było Galicyi zachować się obojętnie względem popisu pracy polskiej, kiedy ten popis zwrócił uwagę nawet pobratymców i został przez nich gorąco powitany.

Trudno dać dokładny obraz udziału Galicyi w zwiedzeniu wystawy. Zanotować jednak należy, wycieczki: techników, mleczarzy, nauczycieli (Ognisko) Ligi pomocy przemysłowej, Rady m. Lwowa, górali z Zakopanego itd. Najliczniejszą była wycieczka z powiatów łańcuckiego, jarosławskiego, przemyskiego i sanockiego; składała się ona z blisko z 800 osób, przeważnie włościan. Ziemię łańcucką prowadził inicyator wycieczki poseł Żardecki, przemyską ks. Władysław Sapieha, sanocką p. Wrześniowski. Brali również w wycieczce udział posłowie włościańscy Bojko i Wójcik.

Dziwnie wobec wystawy zachowała się rada miejska krakowska. Dziękowała Czechom, że jadą do Częstochowy, a sama jakoś wybrać się nie mogła. Dopiero na tydzień przed zamknięciem wystawy, gdy powróciła wycieczka rady lwowskiej, przyjmowana gościnnie w Warszawie, prezydyum poczuło się do spełnienia obowiązku. Ale mimo wszelkich zachęt, mimo telegrafowania naprzód do Warszawy, że jedzie 40 radców, mimo wysłania osobnego urzędnika do Częstochowy aby tym 40 radcom wygodne leże przygotował, stanęło do apelu tylko 4 radców krakowskich i na ich czele p. prezydent Leo bawił aż 7 godzin w Częstochowie. W tym potężnym komplecie radcy wyjechali rano, a powrócili przed północą ku uciesze... humorystów.

A przecież Kraków z całej Galicyi leży najbliżej Częstochowy i ma szczęście posiadać aż 72 radców, popisujących się, czy potrzeba czy nie potrzeba, płomiennym patryotyzmem.

Oczywiście, że na wystawę nie pojechała z Krakowa Izba handlowa i **p r z e m y s ł o w a**, choć jej prezes p. Dattner oświadczył publicznie i ogłosił to w dziennikach, że go patryotyzmu nie będzie uczyć... „Straż Polska“.

Do ujemnych objawów zaliczyć należy jeszcze jedno: mały procent osób, które skorzystały z wycieczek do Częstochowy, aby przy sposobności poznać Warszawę. Tak np. wycieczka Ligi przemysłowej składała się z 72 osób, z których tylko 22 zwiedziło Warszawę. Jechały one z Galicyi ze stron różnych, często bardzo oddalonych, jak ze Lwowa, Stanisławowa, Tarnopola itd. Sama podróż do Częstochowy zabrała im więc 15 do 20 godzin — a z Częstochowy jest tylko 5 godzin do Warszawy.

Ta obojętność, ta niechęć poznania stolicy Polski, imponującej wielkością i pełnej pamiątek narodowych, miasta pięknego i tryskającego życiem — jest wprost niezrozumiałą.

* * *

Wystawa częstochowska była żywem świadectwem naszej żywotności. Po strasznych przejściach, po katastrofach lat ostatnich, Królestwo pokazało, że wewnętrznej siły ducha, jeżeli on istnieje, żadna klęska unicestwić nie zdoła. Przez to wystawa stała się faktem doniosłym, pomyślną wróżbą na przyszłość. Doniosłość tę zrozumieli nawet pesymiści, nawet srodzy krytycy, widzący wszelkie ujemne strony każdego przedsięwzięcia. Znamiennym tego dowodem są uwagi *Kultury Polskiej*, organu A. Świętochowskiego.

„Wystawa częstochowska — pisze *Kultura* — stała się odrazu ulubienicą całego kraju. Nie dlatego, żeby była czemś niezwykłem, popisem nadzwyczajnej pracowitości, dumnem świadectwem wielkich zasobów bogactwa narodowego, wszechstronności, głębi i wielkości rozwoju sił gospodarczych społeczeństwa, nie, tego wszystkiego ona nie dowiodła. Przeciwnie, gdyby miała być istotnym obrazem naszego dorobku — należałoby załamać ręce. Na szczęście, w tych skromnych, ubożuchnych, choć tak sympatycznych ramach, nie mieściła się cała treść naszego życia — ogromne jego obszary pozostały po za ich granicami; lecz to, co

wyraźnych z resztą pod względem narodowym, polskich rzemieślników. Lecz i ci wegetują tylko, bo brak im należytego poparcia ze strony polskich odbiorców. Reszta rzemieślników i kupców, to niemieccy żydzi, prusacy i renegaci. Szczególnie ci ostatni stanowią poważną liczbę a rekrutują się tak ze Śląska, jak i z Galicyi. Są to „geszefciarze“ trzymający się zawsze z tymi, którzy są silni. Tu daje się odczuwać dotkliwy brak uświadomionej narodowo emigracyi kupców i przemysłowców z Galicyi lub Królestwa. Kwestyą tą mogłaby się zająć „Straż Polska“. Napływ energicznych kupców i przemysłowców polskich na Śląsk wzmocniłby tu nietylko nasz stan posiadania, ale stworzyłby dla młodego przemysłu galicyjskiego poważny rynek zbytu. Kupiectwo takie, złączone nietylko silnem poczuciem narodowem z macierzystym pniem Polski, ale zarazem związane interesami ekonomicznymi z jakąś instytucyą narodową w Galicyi, nie wynarodowiłoby się, ale owszem stałoby się nie zdobytą strażą kresów polskich. *S.*

P. S.

W tej chwili otrzymuję wieści z bielskiego powiatu prawdziwie hiobowe: gmina Mazańcowice tuż nad granicą galicyjską, dotąd uchodząca za czysto polską, miała szkoły ludowe polskie. W tym roku przyszedł „Schulverein“ i założył szkołę niemiecką. Tak ją nasi Ślązacy powitali mile, że dzieci z polskiej szkoły publicznej prawie wszystkie uciekły do szkoły niemieckiej.

Tak dalece lud śląski upadł.

## Niemcy w Galicyi.

(Ciąg dalszy).

Cesarz Józef II. założył był w Galicyi także 2 kolonie żydowskie, w r. 1780 a więc jeszcze przed kolonizacyą niemiecką, mianowicie w Dąbrówce koło Nowego Sącza, Neu-Jeruzalem i koło Bolechowa Neu-Babilon. Widać z tego, iż usiłował on użyć równie żydów jako żywiołu germanizacyjnego wiążąc go do roli. Próba atoli zupełnie się nie udała. Żydzi rolnicy zawiedli oczekiwania cesarskie. Stan tych osad podług Hackela [1]) miał być okropny. Dlatego wydalono żydów z obydwóch miejscowości i osadzono w nich Niemców.

Jeśli weźmiemy za podstawę podaną przez Bredetzkyego liczbę pierwotnych kolonii „jozefińskich“, odciągnąwszy zawarte w niej 11 osad na Bukowinie, należącej wówczas do Galicyi, mianowicie 175—11=164 doliczając do tego jeszcze 10 późniejszych osad niemieckich, założonych przez prywatne osoby, — a więc liczbę 174 i porównamy ją z wykazem obecnie istniejących w Galicyi osad niemieckich podanych przez Harlosa w liczbie 172 osad ewangelickich i 55 katolickich — dr. Buzek podaje w liczbie 161 tylko większe kolonie — a więc razem 227, wynika z tego porównania przyrost osad niemieckich w Galicyi o (227—174=)53.

[1]) Reisen. 3 część, str. 58.

Fritsche, który jako superintendent posiada najdokładniejszy wykaz ludności przekazanej swemu duszpasterstwu, zatem może być uważany jako najlepsze źródło, podaje, iż ewangelicy zamieszkują nie mniej jak 224 miejscowości, w czem wliczone są także osady posiadające polskich ewangelików. Tych jednak niema wiele: kilka miejscowości w bocheńskiem i sądeczczyźnie. Jeśli liczbę takich miejscowości przyjmiemy 14, będzie to raczej za wysoka liczba, więc na niemieckich ewangelików przypadnie liczba 210. Oto jego szczegółowy wykaz: 11 miejscowości posiadających do 100 dusz, 47 od 101—200, 22 od 261—300, 11 od 301—400, 7 od 401—500. Większe skupienia ewangelików niemieckich: Stryj 617 dusz, Dolina-Broczków 645, Bredheim 720, Dornfeld 779, Jozefsberg 811, Stanisławów 850, Brigidau 943, Kołomyja 1400, Biała-Lipnik 2147, Lwów 2833 dusz. Dodaje do tego, iż miejscowości posiadających mniej jak 100 dusz ludności ewangelickiej znajduje się w Galicyi 430. Zatem przyrost osad z ludnością niemiecko-ewangelicką byłby znacznie większy, gdyż u Harlosa w podanej liczbie 172 miejscowości znajduje się nie mniej jak 64 posiadających 50—100 dusz niemieckiej ewangelickiej ludności tak, iż jeśli do liczby Fritschego (210) doliczymy te 64 osady, otrzymamy razem 274, przyrost zatem wynosi w istocie rzeczy (264—174) nie mniej jak 90 osad, liczba prawie zastraszająca.

Bredetzky (r. 1810) oblicza ludność niemiecką w osadach wykazanych przez siebie:

| | |
|---|---|
| 60 kolonii katolickich z ludnością | 5628 dusz |
| 83 kolonii ewangelickich wyznania augsburskiego | 9143 „ |
| 16 kolonii ewangelickich wyznania helweckiego | 1599 „ |
| 16 kolonii mieszanych | 1268 „ |
| Razem | 17638 dusz |

Odliczywszy z tego ludność przypadającą na 11 osad bukowińskich, pozostaje na Galicyę okrągło 15000. Obecny superintendent galicyjski Fritsche [2]) wobec tych liczb czyni następującą uwagę: „Mówię tyle o stopniowem niemiecko-ewangelickich kolonistów w Galicyi. Obecnie jednak liczymy w Galicyi 45330 protestantów. Jeśli na miasta: Białę, Kraków, Jarosław, Przemyśl i Lwów odciągniemy z tego 6400 dusz, pozostaje co najmniej 38.500, co przedstawia czterokrotne powiększenie pierwotnej ludności niemieckiej. Twierdzenie Germana, jakoby liczba ludności niemieckiej żyjącej w koloniach zmniejszała się w Galicyi, wynosząc co najwięcej 35000, do czego on wlicza także niemieckich katolików kolonistów, zawsze jeszcze licznych, mieszkających w 55 osadach, potrzebuje zatem sprostowania“.

[2]) Die ewangelischen Gemeinden Galiziens. Festschriften für Gustav Adolf Vereine. Leipzig.

Istotnie potrzebuje. Ludność bowiem niemiecka, ewangelicka i katolicka w koloniach galicyjskich, wynosi wogóle około 60 000 dusz, bez miasta Biały. Taką też liczbę jej podaje Harlos.

Na Podkarpaciu ruskiem wciąż jeszcze powstają nowe osady niemieckie. Donosi o tem Fritsche. Posłuchajmy co on pisze: „Cztery mile od Ugartsthal pośrodku lasu zakupiło 32 rodzin niemiecko-ewangelickich 700 morgów leśnego gruntu, który użyźniono pod rolę. Nowa wieś nazwana Diamantheim posiadać będzie 50—60 domów i gospodarstw. Założono cmentarz, zbudowano kościółek i szkołę, którą wyposażono 7 morgami“.

Takich nowych osad jest więcej: z Hohenbachu powstała osada niemiecka w Goleszowie, z Ramszowa w Sulichowie. Tego rodzaju są też kolonie: Bretheim w kołomyjskiem, Zbora w kałuskiem i Heinrichshof w powiecie sądowym gliniańskim.

Zatem mylne panuje u nas mniemanie znajdujące także odgłos w dziennikarstwie, jakoby niemiecka ludność w koloniach u nas topniała. Rzecz jak widzimy ma się przeciwnie, co stanowczo twierdzić można o zakątku kresowym bialskim, o skupieniu Niemców na Podkarpaciu ruskiem, szczególnie w dawnym obwodzie stryjskim, jakoteż o koloniach skupionych koło Szczerca. Na te grupy kolonii należy też przedewszystkiem mieć uwagę wytężoną.

W stryjskim tworzy Brigidau, osada licząca około 1000 ludności, ognisko główne, w szczyrzeckiem zaś Dornfeld.

W tych trzech skupieniach jest niemczyzna silna i oddziałuje germanizująco na okolicę. Wogóle da się powiedzieć, iż tylko katolickie niemieckie kolonie w Galicyi zachodniej, z wyjątkiem bialskiego, znajdują się w widocznym upadku, a tak samo, chociaż w mniejszym daleko stopniu także i ewangelickie osady tejże części kraju, co głównie dotyczy kolonie w sądeczczyźnie. W bocheńskiem spolszczyły się osady niemieckie zupełnie. Dodać należy, iż do upadku kolonii niemiecko-ewangelickich w Galicyi zachodniej przyczyniła się także niemało pruska komisya kolonizacyjna, która z Galicyi wyprowadza kolonistów na osiedlenie do Wielkiego Księstwa Poznańskiego i Prus Zachodnich.

---

w nich zawarto, każe przypuszczać i pozwala wierzyć w wartość pełnego pokazu: że wprawdzie zawsze jeszcze drobnym kroczkiem drepczemy za postępem świata, nie jesteśmy jednak w tym pochodzie najostatniejsi i stanowimy już siłę, z którą jeśli inni nie potrzebują jeszcze się liczyć, sobie mogłaby już ona wystarczyć. I w tem poczuciu własnej ceny, choćby nawet nieuświadomionem, lecz świtającem na dnie każdej duszy, tkwi zagadka niesłychanej popularności Wystawy Częstochowskiej.

Pracuję, więc jestem — zdaje się ona mówić za cały naród. I jakkolwiek dotychczas praca ta jest wyłącznie rozpaczliwą walką, w sile natężonych ramion czujemy szlachetne drgnienie pierwiastku twórczego — zapowiedź przyszłości, gdy nietylko życie chronić, lecz i tworzyć je nam będzie wolno. Ruch w tym kierunku całkiem żywiołowo, nieobliczalnie, zaznaczył się na Wystawie: od pierwszej chwili stała się ona demokratyczną, wprost ludową — igła magnesowa jej busoli stanęła zwrócona w przyszłość, na niezmierzone obszary tego, co dopiero ma być. Wszystko, co tam było najlepszego, zrobiono dla ludu lub z myślą o nim: ale przytem powiedzieć trzeba: nie wyzyskano okoliczności ani tak, jak należało, ani jak można było. Nie zmniejsza to jednak doniosłości kulturalnego znaczenia Wystawy, gdyż spełniła ona najważniejsze w tej chwili zadanie — dała pobudkę siłom, w znacznej mierze dotąd biernym, a jeszcze bardziej utajonym, w martwych masach zbudziła zainteresowanie, ciekawość, w umysły ciemne rzuciła iskrę żywego światła, w serca zwątpiałe wlała kroplę otuchy“.

„Taczyśmy już byli biedni — kończy *Kultura Polska* — znękani, sponiewierani, i oto urosło w nas serce, ożyła wola, naprężyła się energia“...

Oddając wszelki hołd komitetowi wystawy częstochowskiej za jego pracę, trudno przemilczeć o dziwnem z jego strony lekceważeniu wycieczek przybyłych z zaborów austryackiego i pruskiego.

Nie mamy zamiaru, za przykładem niektórych dzienników, czynić porównań przyjęcia tych wycieczek z przyjęciem Czechów. Rzecz to była wyjątkowa. Rząd rosyjski znalazł się w tem przykrem położeniu, że nie mógł zakazać owacyi na cześć przedstawicieli społeczeństwa, które zawsze wiernie stało przy Rosyi; — wziętoby rzecz tę za zdradę Słowiańszczyzny, której opiekunem i przyjacielem się głosi. Skorzystano więc z tej przymusowej grzeczności rządu i urządzono przyjęcie na szeroką skalę. Po Częstochowie Warszawa „użyła“ sobie na swobodzie niespodzianej, spadłej jakby „wygrana na loteteryi“ i przyjęła Czechów jak... zbawców ojczyzny. Byłto odruch całkiem naturalny. Warszawa pierwszy raz mogła witać tłumną delegacyę obcego narodu przybywającą do niej w gościnę — i to witać uroczyście, owacyjnie, niczem nie krępowana. Czeskie „dni wolności“ były wśród dusznej atmosfery powiewem wiosny, były przemijającym promieniem słońca wśród nieustającego mroku. To mogło, to musiało „zawrócić głowy“. Wszelka przesada była tu poniekąd usprawiedliwiona.

Nie chodzi więc, powtarzamy, o porównanie z przyjęciem Czechów. Po pierwsze na przyjęcie choćby dziesięć razy skromniejsze, nie pozwoliłby rząd rosyjski, po drugie nikt nawet do tego dziesięć razy skromniejszego przyjęcia nie rościłby pretensyi. Ale nie należało bądź co bądź komitetowi zapominać, że przybywają z pod innych zaborów prawdziwi bracia, że czynią to nie dla wysokiej polityki, nie z jakiejś potrzeby chwilowej ani dla zabawienia się, dla miłego spędzenia czasu, lecz z poczucia obowiązku. Juści o wystawę, jako wystawę im nie chodziło — większa ich część widziała już takie wystawy, z któremi częstochowska porównania wytrzymaćby nie mogła. Szło im o wystawę polską, o danie świadectwa, że ich interesuje wszystko co polskie, że pragną razem z mieszkańcami Królestwa cieszyć się wynikami ich pracy, ich niespożytej energii, że razem z nimi są dumni z egzaminu, który wypadł tak dobrze, mimo niesłychanie ciężkich warunków.

Więc ci, co jechali na wystawę, czynili to jedynie z patryotyzmu, z potrzeby serca. Nie szczędzili na to czasu, nie cofali się przed wydatkami. Mieli chyba zatem prawo żądać, aby im przynajmniej uściśnięto gorąco dłonie. Nie żądali przyjęć, mów powitalnych, urzędowych podziękowań... Co najwyżej myśleli o tem, że będą mieli sposobność poznać członków komitetu, twórców wystawy, choćby po kilka słów z nimi zamienić, wyrazić im swoje uznanie dla pięknego dzieła, że nawzajem ktoś im powie, choćby po cichu, choćby do ucha: Bóg wam zapłać, żeście przyjechali, że się z nami duchem łączycie. Mieli też może prawo wymagać, aby choć trochę się nimi zaopiekowano, aby dano im pewne wskazówki, co do zwiedzenia wystawy, lub choćby najlżejszą pomoc w wyszukaniu pomieszczenia. A trzeba wiedzieć, że o każdej wycieczce komitet był uprzedzony, że każda sobie zastrzegała, w razie potrzeby, korzystanie z grzeczności komitetu. Tak jest, chodziło nie o gościnność, lecz o... prostą grzeczność, o to, czego każdy człowiek ma prawo żądać nietylko od... gospodarza, ale od człowieka całkiem obcego.

Komitet tego obowiązku zupełnie nie zrozumiał.

Ile jednak Niemców wyprowadziła z Galicyi niepodobna dociec, gdyż o tem u nas zupełnie nic bliższego niewiadomo. Zdaje się, iż nawet rząd nie prowadzi ewidencyi tego wychodźtwa. Zaiste dziwna bierność i opieszałość, chociaż tem wychodźtwem jesteśmy pod względem narodowym podwójnie dotknięci. Z Podkarpacia ruskiego, podług wiadomości jakie stamtąd otrzymałem, wyszło z rozmaitych osad nie mało rodzin niemieckich do Prus. Jednak tam ubytku wcale nie znać, w czem także dowód, jaki to silny posterunek niemiecki.

Ten posterunek niemiecki na Podkarpaciu stryjskiem przewyższa liczebnie zakątek bialski, wynosi bowiem około 20000 dusz i jest dość zwarty. Tam wśród ludności po największej części ruskiej, niema mowy o jakiemkolwiek polszczeniu kolonistów, przeważnie wyznania ewangelickiego, którzy dobrze są zorganizowani w zborach ewangelickich i posiadają wszędzie szkoły niemieckie, między tymi wyznaniowe, przepojone przez nauczycieli i pastorów wrogim dla nas duchem.

Ewangelicy Niemcy w Galicyi, z wyjątkiem bialskich katolików, przedstawiają wogóle rdzeń niemczyzny w kraju, która, jak powyżej przytoczony klasyczny świadek dowodzi, bynajmniej nie zanika, lecz owszem wzrasta i butnieje.

Na nich przeto w równej mierze należy zwracać uwagę jak na zakątek bialski, gdyż skupienia ewangelickie, zarówno na Podkarpaciu stryjskiem, jak koło Lwowa, względnie Szczerca, przedstawiają dla nas niebezpieczeństwo narodowe.

Przypatrzmy się bliżej ich organizacyi kościelnej i szkolnej.

Pod zarząd lwowskiej superintendantury ustanowionej patentem cesarza Józefa w r. 1786 należą obydwa wyznania: augsburskie i helweckie, terytoryalnie zaś obejmuje ona Galicyę i Bukowinę. Obecny superintendent Fritsche, mieszka w Biały jako tamtejszy proboszcz ewangelicki, gdzie wydaje organ duchowieństwa *„Evangelisches Gemeindeblatt fur Galizien u. die Bukowina"*, tchnący silnie duchem narodowo-niemieckim. Do superintendatury lwowskiej należy w Galicyi 21 gmin kościelnych czyli zborów wyznania augsburskiego i 3 zbory wyznania helweckiego z 99, mówię dziewięćdziesięciu dziewięciu szkołami wyznaniowymi, przyznać trzeba, doskonale prowadzonemi i urządzonemi. Superintendantura dzieli się na 4 senioraty: 3 wyznania augsburskiego, 1 helweckiego, mianowicie: I seniorat dla zachodniej Galicyi obejmujący 7 gmin i 17 szkół (gminy: Biała, Kraków, Nowy Sącz, Stadło, Nowy Gawłów, Reichsheim-Hohenbach i Raniszów); II seniorat dla środkowej części kraju z 11 gminami 56 szkołami (gminy: Bandrów, Brygidau, Dornfeld, Gelsendorf, Bartfeld, Jarosław, Józefów, Lwów, Reichau, Stryj, Unterwalden), III seniorat dla wschodniej części kraju z 3 gminami i z 7 szkołami (gminy: Ugartsthal, Stanisławów, Zaleszczyki) — inne gminy tego senioratu znajdują się na Bukowinie, i IV seniorat wyznania helweckiego z 3 gminami i 16 szkołami (gminy: Josefsberg, Konigsberg i Kołomyja).

Setka dobrych szkół ludowych niemieckich, napawanych wrogim dla nas duchem zasługuje bezsprzecznie na uwagę powołanych czynników krajowych i na baczny przynajmniej nadzór, czego zupełnie niema, tem bardziej zaś, gdy gminy i szkoły niemieckie w Galicyi otrzymują znaczne zapomogi od kolońskiego *Gustav-Adolf-Vereinu* i innych wszechniemieckich stowarzyszeń austryackich i zagranicznych niemieckich. W Galicyi istnieje osobna filia *„Gustav-Adolf-Vereinu"*, która należy do najsilniejszych w Austryi. Odbywa ona doroczne walne zgromadzenia po rozmaitych miastach galicyjskich, ostatnie w Nowym Sączu, na co nasza opinia publiczna żadnej nie zwraca uwagi, chociaż z przebiegu tych walnych zgromadzeń można się dowiedzieć dużo zajmujących i pożytecznych dla nas rzeczy.

Równie istnieje w naszym kraju *„Lehrerverein fur Galizien u. die Bukowina"* (stowarzyszenie ewangelickich niemieckich nauczycieli ludowych).

Obydwie organizacye, do których przybył polityczny „Związek chrześciańskich Niemców" tworzą trójkę silnych twierdz niemieckich i otwarcie już wywieszają u nas sztandar narodowy z żądaniem „praw narodowych", między innemi mandatów poselskich niemieckich do sejmu krajowego i parlamentu. Ruch ten narodowy podtrzymuje i roznieca agitacye wychodzącą z dwóch przeciwnych kończyn kraju, z Biały i Czerniowiec. Niemieccy posłowie sejmu bukowińskiego biorą udział w zgromadzeniach niemieckich w Galicyi, na których miewają podburzające przeciw Polakom mowy. Bialski *„Evangelisches Gemeindeblatt"* i lwowski *„Deutsches Volksblatt fur Galizien"* istnieją w kraju jako wewnętrzne organy propagandy niemieckiej, którym stają do pomocy bialsko-bielskie i czerniowieckie wszechniemieckie czasopisma. Głosy niemieckie z Galicyi o krzywdach rzekomo doznawanych od Polaków, znajdują już odgłos w całem narodowo-niemieckiem dziennikarstwie, nie mniej też groźby wypowiadane, że za Niemcami galicyjskimi ujmą się niemieckie stronnictwa, iż za nimi stanie solidarnie cały naród niemiecki.

Wersya więc u nas upowszechniona o zaniku niemczyzny w Galicyi należy do najwierutniejszych bajek.

Posłuchajmy jeszcze, co wzmiankowany superintendent Fritsche o tem pisze: „Pod względem narodowym (Niemców w Galicyi) mówią dużo o tem, iż niemczyzna w Galicyi prędzej lub później musi się rozpłynąć i wsiąknąć w żywioł polski. Jest to gadanina czcza i pusta. Przynajmniej co do ewangelickich Niemców jest to nieprawda. Natomiast należy na podstawie najnowszych ściśle urzędowych badań stwierdzić, iż między 45330 ewangelikami w Galicyi jest tylko 1400 Polaków a więc 3% — a ci są po największej części urodzeni Polacy, zamieszkali najgłówniej po miastach. Kolonie są czysto niemieckie. Jest to cud w oczach naszych [1]), iż niemczyzna w galicyjskich gminach wiejskich dotychczas najmniejszego nie doznała uszczerbku, co jest faktem nie do zaprzeczenia. Wszystko tu nie tylko powierzchownie, lecz w pełnej rzeczywistości i prawdzie jest wiernie i rdzennie niemieckie. Z radością przychodzi nam zauważyć, iż niemieccy ewangelicy koloniści mogą serdecznie do woli żyć sobie w narodowej odrębności, z zachowaniem wszystkich znamiennych cech i właściwości, prawie bez żadnej przeszkody ze strony władz i ze strony innowierczej i innojęzycznej ludności. Znaczyłoby popełnić grzech przeciw 8 przykazaniu, jeślibyśmy nie uznawali, iż zachowanie się władz w ogólności jest prawidłowe i sprawiedliwe".

Więcej niż to rzeczywiście. Zarówno rząd krajowy jak władze autonomiczne pozwalają Niemcom w Galicyi na wszystko, nawet na takie rzeczy, które wprost sprzeciwiają się ustawom. Pod tym względem wystarczy przytoczyć bezkarne bruzdżenia i wichrzenia wysłanników pruskiej komisyi kolonizacyjnej nęcących wręcz zbrodniczymi środkami niemieckich kolonistów z Galicyi do Wielkiego Księstwa Poznańskiego i Prus Zachodnich.

*„Evangelisches Gemeindeblatt"* skarży się, iż ci wysłannicy robią galicyjskim kolonistom niebywałe, wręcz oszukańcze obietnice. W piśmie tem czytamy o „sztuczkach" pruskiej komisyi kolonizacyjnych, wykonywanych w Galicyi, między innemi co następuje:

„Sposób agitacyi musi wywoływać oburzenie. Do jednej z naszych kolonii przybywa naprzykład młody człowiek, który z tej kolonii, swego miejsca urodzenia, przesiedlił się do Poznańskiego, nie na swój koszt oczywiście, dla spędzenia tylko tygodni. Ludzie we wsi podziwiają jego ubiór nadzwyczaj elegancki. Bogaty na nim paletot, wszystko nowe i najporządniejsze, wygląda jak panicz arystokratyczny. Pytają go skąd wziął taki wykwintny ubiór. On opowiada wszystkim, że w Poznaniu obdzielają kolonistów odzieżą, bielizną, jednem słowem wszystkiem, czego komu tylko potrzeba. Na-

[1]) Łatwy do wytłómaczenia wobec gnuśnej bierności naszych czynników powołanych. Przypisek autora!

---

To też pisma warszawskie przepełnione były skargami na ów brak grzeczności.

O jednej z wycieczek galicyjskich i to „reprezentacyjnych" pisał *Kurjer Warszawski*: „Przybyłych na stacyi nikt nie powitał i nikt na wystawie nimi się nie interesował!"

Do tego samego *Kurjera* donosi korespondent poznański: „Niemiła niespodzianka spotkała grono naszych rzemieślników i kupców, którzy wybrali się do Częstochowy. Mimo kilkakrotnych korespondencyi nie przyjął ich nikt z komitetu, nikt nocłegami się nie zajął. Gorzki i słuszny żal wyraził mi kierownik wycieczki"...

A *Kurjer Warszawski* pisze... w rękawiczkach. Inne dzienniki ostro i szeroko sprawę tę omawiały.

Z galicyjskich wycieczek, o ile nam wiadomo, dwie tylko cieszyły się nieco łaską komitetu. Ale na czele pierwszej z nich stał książę Andrzej Lubomirski, a do prowadzących drugą należał książę Władysław Sapieha.

Ergo — jeżeli raz jeszcze będzie wystawa w Częstochowie, — niech każda wycieczka zakordonowa zaopatrzy się w Lubomirskiego lub Sapiehę.

* * *

Czytelnik pomyśli sobie może, że nasz „referat" o grzeczności komitetu wystawowego ma swe źródło w żalu natury osobistej, iż jesteśmy obrażeni na komitet za obojętność, która spotkała między innemi i wycieczkę „Straży Polskiej".

Broń Boże! Jeżeli kto, to właśnie uczestnicy naszej wycieczki mogli zupełnie zapomnieć o niemiłem wrażeniu zetknięcia się, a raczej niezetknięcia się z komitetem wystawowym. Naprzód znaleźli się w Częstochowie ludzie, którzy z własnej dobrej woli zaopiekowali się naszą wycieczką; starali się też, o ile mogli, uchronić ją od wyzysku hotelarzy i restauratorów. Następnie wycieczka nasza udała się do Warszawy, a tam doznała „miłych podniosłych, niezapomnianych wrażeń", tam „czuła się u siebie, na polskiej ziemi", miała „tyle jasnych chwil, których wspomnienie samo umila, opromienia nasze życie pracy i życiu temu siły krzepiącej udziela", odbyła się „w takich warunkach, że lepszych wymarzyć sobie nie można".

Wszystkie wyrazy, ujęte w cudzysłowach, są cytatami z listów odebranych przez Zarząd „Straży" od uczestników wycieczki. Malują one zbyt żywo ich zadowolenie, żeby potrzeba było dowodzić, że „epizody" częstochowskie nie pozostawiły śladu po sobie.

Ale, jak zaznaczyliśmy, tylko mały procent Galicyan zwiedzających wystawę częstochowską udał się następnie do Warszawy. Ta olbrzymia większość, która z pod Jasnej Góry powróciła do domów, nie przeżyła takich pięknych dni jak wycieczka „Straży Polskiej" i ztąd mogła powziąć najfałszywsze wyobrażenie o stosunkach panujących w Królestwie (rzecz prosta, że nie mamy tu na myśli stosunków politycznych) i o grzeczności królewiaków.

I to właśnie wzbudza w nas obawę. Idzie nam o to, aby po wyjątku nie sądzono o całości, aby ten karygodny wstręt Galicyan do zwiedzania Królestwa, a zwłaszcza do poznania Warszawy, który nam nieco osłabić się udało, nie znalazł dla siebie nowych argumentów.

To nas jedynie skłania do wyrażenia żalu, że nie było tak jak być powinno, że komitet wystawowy, z pewnością nie ze złej woli, ale przez brak zrozumienia obowiązków, ciążących na nim względem wycieczek z Galicyi i Wielkopolski, idei zbliżenia się naszych dzielnic jeżeli nie zaszkodził, to conajmniej nie pomógł. Nie wyzyskał pomyślnej sytuacyi, na którą może długo czekać będzie potrzeba.

A my po wystawie częstochowskiej, właśnie w kierunku zbliżenia się naszych dzielnic, rokowaliśmy sobie najpiękniejsze nadzieje.

* *

Poseł Bojko pomieścił *w Kurjerze lwowskim* interesujące wspomnienia z wycieczki do Częstochowy. Przytaczamy ustęp końcowy:

„Wystawa miała teren wspaniały i miała to do siebie, że pokazała przeważnie rzeczy swojskie, polskie, a więc nie była blagą. Wyroby krajowe mogą śmiało rywalizować z zagranicą, a smutno powiedzieć, że u nas w Galicyi stoimy pod tym względem daleko w tyle.

„Zato gdyby można polityczną wystawę urządzić, to by się pokazało, że my niby górą. Może Bóg da, że przecież kiedyś i nas ta cholera polityczna nieco opuści a weźmiemy się rączo do pracy rozumniejszej, która nam prędzej może da kawałek chleba dla siebie i tych, co go szukają za światami.

„Między innymi wystawiono tam zagrodę chłopską wzorową, aby lud tam się gromadzący mógł coś podobnego wystawić. Myśl wcale nie zła, a lubo dom nie jest idealny, to jednak ma dużo zalet i dla bogatych chłopów może być dostępny.

„Ludu masa się snuło po wystawie i widziałeś ich tam przez cały czas trwania wystawy tysiące, jako że lud tamtejszy jest ciekawy i sprawy ekonomiczne zajmują go więcej niż naszych włościan.

turalnie chodziło przytem o to, żeby nasi poczciwi wieśniacy, którym tyle nabajano o funduszu stomilionowym kolonizacyjnym, którym narzucają wolne bilety jazdy do Poznania, myśleli, że w dodatku do wszystkiego innego, dają tam za darmo jeszcze piękne, nowe paltoty i odzienie".

Amerykańskich agentów emigracyjnych ścigają u nas władze, gdyż się dopuszczają oszustw, niemieccy wysłannicy mogą bruździć bezkarnie. Niemcom w Galicyi wszystko wolno.

Zróbmy szczegółowy przegląd kolonii niemieckich, zaczynając od ewangelickich.

Prof. dr Buzek wylicza w Galicyi Zachodniej 18 niemieckich osad ewangelickich, mianowicie: 4 w powiecie łańcuckim (Baranówka, Gillershof, Königsberg i Nizatycze), z ludnością mało co nad 500, 3 w pow. mieleckim (Padew Kolonia, Reichsheim, Hohenbach) niespełna 700 dusz, 9 w sądeczczyźnie (Golkowice Niemieckie, Podrzyce, Stadło, Biczyce, Dąbrowa Niemiecka, Hundsdorf, czyli Chełmiec Niemiecki, Lednica Niemiecka, Gawłów Nowy i Biegonice), z ludnością nieco nad 900 dusz [1]) i 1 osadę w pow. niskim (Steinau). Z tego widać, że największe stosunkowo skupienia niemieckich ewangelickich kolonistów, istnieją w sądeczczyźnie a następnie w mieleckiem. Kolonie sądeckie znajdują się w upadku, do czego przyczyniła się pruska komisya kolonizacyjna Lud polski wykupuje tu gospodarstwa niemieckie. Koloniści w niektórych osadach żyją nad stan i oddają się pijaństwu. Silniejszy posterunek lubo liczebnie mniejszy zajmuje w mieleckiem i łańcuckiem.

W Galicyi Wschodniej istnieją następujące większe niemieckie kolonie ewangelickie w ogólnej liczbie 80: w powiecie sądowym lwowskim 2, (Malechów Kaltwasser, w pow. sądowym szczerzeckim 7, (Dornfeld, Einsiedel (menonici), Falkenstein, Chrusno Nowe, Lindenfeld, Reichenbuch, Rosenberg); w pow sąd winnickim 2, (Unterbergen, Weinbergen); w pow. sąd. janowskim 4, (Karaczynów, Rottenhau, Schönthal, Waldddorf); w pow sąd. Grodeckim 2, (Hartfeld, Neuhof). Widzimy, iż Lwów otoczony jest 15 ewangelickimi koloniami, przyczem uwzględnić jeszcze należy około 10 niemieckich kolonii katolickich, znajdujących się w okolicy. Posterunek niemiecki koło Lwowa jest silny, stan osad kwitnący Byłby w tej okolicy niezawodnie znaczny przyrost ludności niemieckiej, gdyby z nich nie wychodziła do Lwowa pewna część młodzieży niemieckiej obojga płci, szukająca zajęcia i zarobku. Ta młodzież polszczy się po największej części. Jest to atoli nadprodukcya ludzi w koloniach, bezdomnych, zatem stan osad pod względem ilości gospodarstw niemieckich wcale się nie umniejsza, gdyż osady jako takie zupełnie są nieprzystępne dla polszczyzny i zachowują ściśle swe znamiona narodowe.

Wpadł mi do rąk list, pisany przez Niemca do Niemca, zawierający informacye co do stosunków kolonii w powiecie szczerzeckim, bardzo znamienny, dlatego przytaczam go w całej osnowie. Pisany z osady Einsiedel. Opiewa:

„Kochany Przyjacielu! Załączony szkic przedstawi ci dokładnie obraz położenia i oddalenia naszej gminy od Lwowa i poszczególnych osad (niemieckich) od siebie. Na rysunku można zupełnie polegać.

„Założenie wszystkich naszych gmin przypada na r. 1784. W gminnym archiwum miejscowości Einsiedel znajduje się plan Einsiedlu, noszący datę tego roku.

„Nie tak łatwo podać prawdziwą liczbę ludności naszej gminy i całego zboru, który mniej więcej liczy 3000 dusz. (Wylicza liczbę mieszkańców kolonii w szczególności).

„Tylko w Rosenbergu zakupił się jeden Rusin, zresztą wszystkie inne są czysto ewangelickie (niemieckie), mianowicie: Dornfeld (około 1000 dusz mieszkańców), Nowe Chrusko, Reichenbach, Lindenfeld, Falkenstein i Einsiedel.

„W najbliższej naszej okolicy niema niemieckich katolickich kolonii, atoli koło Lwowa leży gmina Sygnówka a koło Gródka kilka gmin, lecz te bliższe okręgowi parafialnemu (ewangelickiemu) Hartfeld.

„W każdej ruskiej gminie, w sąsiedztwie naszych kolonii leżących, mieszkają Niemcy koloniści tak w Dobrzanach koło Dornfeldu, w Staremi Chruśnie, w Krasowie koło Reichenbachu, w Lubianie koło Rosenbergu, w Srokach koło Falkensteinu, w Serdycy i Mostkach koło Einsiedel.

„Wzrost? zanik? W gminach ruskich ani jedno ani drugie. W naszych właściwych osadach daje się może spostrzegać małe zmniejszenie ludności niemieckiej, lecz objaw ten tłumaczy się corocznem wychodztwem wielkiej liczby chłopców i dziewcząt do Lwowa za zarobkiem.

„Przyłączenie posiada nasza wyspa językowa do gmin niemieckich koło Lwowa (Kaltwasser Weinbergen) a następnie do okręgu parafialnego Hartfeld (Hartfeld, Kaltenberg, Roltenhau). Oddalenie jednak dość wielkie (30—50 kilom). Ludzie mimo to utrzymują wzajemne stosunki pomiędzy sobą. Przywożą sobie często ztamtąd żony, a wywiązane z tego pokrewieństwa ustalają znoszenie się ze sobą

„Nie możemy się dotychczas u nas uskarżać się na ucisk. W urzędowych stosunkach używamy zawsze języka niemieckiego (starostwo, sąd powiatowy, rada powiatowa, rada szkolna okręgowa). Nasze podania niemieckie załatwiają się wprawdzie w języku polskim, lecz natomiast my załatwiamy polskie rzeczy urzędowe po niemiecku.

„Większość naszych Niemców nie postradała wprawdzie w przeciągu przeszło 100 lat swej narodowości, jednak pod względem narodowym jest dość obojętną. Niemiecki Michałek nasunął sobie czapkę („*Zipfelmutse*") przez uszy i przytem dzieje mu się dobrze. Nie oznaczałoby to właściwie straty narodowej, lecz ta niedokrwistość narodowa tworzy przecież niebezpieczeństwo. Nasi poddaliby się bez oporu parciu z góry, my w Galicyi nigdy nie jesteśmy pewni jak daleko panowie Polacy zajdą w naszej kochanej Austryi. Trochę więcej świadomości, iż jesteśmy członkami wielkiego, potężnego plemienia, które w świecie także coś znaczy, z pewnościąby nie zaszkodziło.

„W tym kierunku zawsze jestem czynny, a moi uczniowie nie tak prędko stracą cokolwiek z niemczyzny. U dorosłych możnaby zapomocą dzienników nie mało osiągnąć. Tylko ludzie nasi są za skąpi, by kilka groszy poświęcić na to".

List ten wskazuje, iż mimo wychodźtwa z tego skupienia do Lwowa, zapuścili Niemcy korzenie w ruskie sąsiednie gminy, a więc rozrastają się. List przytoczony pisany był przed laty dwunastu. Obecnie ludność tych rozsadników niemieckich w sąsiednich gminach wynosi podług urzędowego spisu ludności z r. 1900 przeszło 600 dusz. Liczba nie zastraszająca, lecz w każdym razie zbijająca twierdzenie o zaniku niemieckich kolonij w Galicyi. List napomyka o wpajaniu w szkole uczniom świadomości narodowej, jeżeli jak powiada przysłowie łacińskie *gutta cavidat lapidem*, nie możemy się przeto dziwić, iż propagande niemiecka prowadzona przez lata bez wszelkiej przeszkody, a przez nas nawet niespostrzegana ostatecznie doprowadziła do politycznej organizacyi Niemców w Galicyi.

(C. d. n).

[1]) W wykazie tym pominięto kilka małych osad jak: Golkowice polskie, Rytro, Piwniczną i Biczyce polskie. Wszystko atoli są bardzo małe osady. Przypisek autora.

# Słowackiemu.

Od tego ludu, co przed wschodem słonka
Z twardej pościeli podnosi się skory
I spieszy w pole, przy hymnie skowronka
Orać ugory, —
Polskiej krainy Geniuszu słoneczny,
Przyjm hołd serdeczny

---

„Życie w Królestwie nieporównanie tańsze niż u nas, tylko usługa w restauracyach pod psem. Szczególniej na wystawie „pod kogutkiem", to kelnerzy byli nie do zniesienia, a tylko jeden był grzeczniejszy. Na moją pociechę był to Galicyanin.

„Na Granicy z powrotem, nasze strażniki wołali na nas o paszporty. Czyżby to od Moskali tę zarazę chciano sobie i w Austryi konstytucyjnej przeszczepić

„Jadąca żydówka z Królestwa pyta się posługacza w Szczakowy o coś, ten nic. Pyta go po moskiewsku: „Panimajete pa ruski", ten nic. Zdziwiona baba powiada: „Nu co to za Austrya, co nie umią ani po polskiemu ani po rosyjskiemu?".

„Patrząc z podziwem, jak w Szczakowy władze austryackie pytają podróżnych o paszporty i ja się dziwuję, jak ta żydówka, i pytam co to za państwo konstytucyjne, któremu pachnie system moskiewski, — paszportowy, a niby tu mamy jakąś konstytucyę — na papierze?"

* *
*

Na posiedzeniu sejmowem 3. października rozwinęła się dyskusya nad sprawozdaniem z działalności teatrów lwowskiego i krakowskiego.

Poseł Oleśnicki, rusin, przy okla-kach całej Izby stwierdzał upadek teatru lwowskiego. W teatrze tym — mówił, panuje dziś operetka i farsa, najpodlejsza z francuskiego rynsztoku, z dziesięciorzędnego teatru paryskiego. Jeżeli już nie ma miejsca na Schillera, Szekspira, i Calderona, dlaczego teatr nie wystawia sztuk Słowackiego i Fredry lub utworów literatury dramatycznej słowiańskiej, rzeczywiście podnoszącej ducha? Do teatru licznie uczęszcza młodzież szkolna. Jeżeli student taki zasmakuje raz w takim np. II akcie farsy francuskiej, którą teraz gra się we Lwowie, to z pewnością odbije się to fatalnie na jego dalszem życiu. Gdy o tem mówił mówca w komisyi budżetowej, odpowiadano, że publiczność gustuje w takich rzeczach, że inaczej dyrektor zbankrutuje. Kto jest winien, że gust publiczności tak się obniżył, jeżeli nie teatr! A zresztą niech lepiej sto dyrektorów zbankrutuje, zamiast żeby zbankrutowała moralność, dobry smak i ten święty zapał, który młodzież powinna wynosić z teatru. (Oklaski i brawa).

W tym duchu przemawiali później posłowie Skołyszewski, Stojałowski i sprawozdawca Piniński. W obronie dyrekcyi teatru nikt nie stanął.

Rzecz to dziwna. Wszakże kierownikiem literackim teatru lwowskiego aż do katastrofy „Brzozowski-Bednarzewska" był p. Tadeusz Pawlikowski, którego część opinii dziennikarskiej pasowała na geniusza, na największego estetę i znawcę sztuki dramatycznej. I taki geniusz tak prowadził teatr?

*
* *

Zakorzenił się nadzwyczaj brzydki zwyczaj pomiędzy młodzieżą gimnazyalną.

Ilekolwiekbądź razy młodzież ta oddaje ostatnią posługę zmarłemu koledze, orkiestra jej, wyszedłszy za wrota cmentarne, przygrywa w powrocie skoczne tańce lub aryjki operetkowe.

Jestto ślepe naśladownictwo wojskowych orkiestr austryackich. Ale ów zwyczaj wojskowy ma swoje uzasadnienie — jestto symbol, że żołnierzowi smucić się nie wolno.

Ale czy wam należy, moi młodzi panowie, przyjmować obce zwyczaje — czy wam nie byłoby więcej do twarzy ze smutkiem po zgonie waszego kolegi, a może wielu z was nawet serdecznego przyjaciela? Wszak grób zamknął w sobie młode życie, może całą nadzieję rodziców, może spoczęło w tym grobie serce szlachetne, bijące gorąco dla ojczyzny.., I wy odchodząc od takiej mogiły gracie walczyka lub aryę z „Wesołej wdówki"?

Dajcie temu pokój. Nie zamrażajcie sztucznie serc waszych. Zostawcie „trzeźwość" nam starym — choć i my starzy jeszcze do takiej trzeźwości nie doszliśmy. Jeżeli wyprawiamy „pogrzeb z muzyką", to każemy jej grać marsze żałobne i nie pozwalamy sobie na wesoły powrót z cmentarza.

A zresztą macie jeszcze czas na to. Jak będziecie służyć w wojsku, wesołość pogrzebowa was nie minie. Po co macie przyspieszać te... chwile radosne?

*
* *

Czytamy i oczom swym nie wierzymy.

„Ciekawi jesteśmy — pisze *Głos ludu śląskiego* (nr. 39) na wiadomość o otworzeniu gimnazyum realnego w Orłowej — czy teraz minister rodak Dulęba zabierze swego syna z niemieckiego gimnazyum w Bielsku i uszczęśliwi nim orłowską realkę?"

Więc całe społeczeństwo walczy o szkoły polskie dla swych dzieci, a urzędowy jego reprezentant w Wiedniu, minister mający bronić materyalnych i duchowych interesów narodu polskiego, oddaje swego syna do gimnazyum niemieckiego i to.. na Śląsku!

„Ciekawość" *Głosu ludu śląskiego* jest dość naiwna. Wszak pan minister nie potrzebował czekać na „realkę" polską na Śląsku, gdyż posiada i gimnazya i „realki" polskie w Galicyi.

Przez długie wieki śpiący w zapomnieniu,
Nie znał chłop świata za przyzbą swej chaty;
Dzisiaj się budzi w ożywczym promieniu
Słońca oświaty.
Poznaje dzieje i orłów srebrzystych
Pól swych ojczystych.

Nieraz, gdy cicho szeleszczącej fali
Rzuci gasnący blask wieczorne zorze,
On, w dal wpatrzony, niebu się użali:
„Smutno mi Boże!"
Tęskni za zgasłem minionej przeszłości
Słońcem wolności.

Lecz przyjdzie chwila, gdy już Twój Testament
Za święte prawo przyjmie naród cały,
Że lud pod Polski gmach nowy fundament
Położy trwały, —
Że nam zaświeci nigdy nie gasnące
Wolności słońce!

* * *

Chwała Ci, Królu-Duchu — Mistrzu słowa,
Za ona miłość ku swojej krainie! —
Jeśli Twej pieśni lud wierność dochowa,
Nigdy nie zginie!
Bo pieśń Twa wiąże nas złotym łańcuchem
Z Ojczyzny Duchem...

*Ferdynand Kuraś*
chłop z nad Wisły.

## Na złodzieju czapka gore.

Wystawa częstochowska zatrwożyła naszych najserdeczniejszych. Drwią sobie ciągle z „polskiej gospodarki", a ile razy ta gospodarka daje dowód siły i postępu, natychmiast piszą o „polskiej intrydze".

Wymowną ilustracyą tego wobec nas stanowiska jest między innemi artykuł osławionej *Schlesische Zeitung* (z d. 3 września) o wystawie częstochowskiej.

Było do przewidzenia, że wystawa ta nie spotka się z sympatyą sąsiadów. Skromna wprawdzie, nie polująca na efekty, wolna od błyskotliwej blagi, nie mogąca zresztą ze zrozumiałych względów zdobyć się na szerszy plan organizacyjny i nie rozporządzająca większymi środkami, stała się ona jednak obrazem rzetelnej pracy i pięknem uwydatnieniem naszych najnowszych usiłowań w kierunku postępu cywilizacyjnego. Była to wystawa nasza, rodzima, wybitnie polska w tem znaczeniu, że zgromadziła okazy tego, co my sami robimy, a nie tego, co inny dla nas robią, lub chcą robić. Dlatego też była ona pod jednym względem wśród wszystkich większych wystaw wyjątkową. Nie było na niej wystawców niemieckich. Wciskający się dziś wszędzie Niemcy byli na niej nieobecni, pomimo że Częstochowa leży tak blizko granicy państwa, idącego z impetem na podbój ekonomiczny całego świata.

Łatwo zrozumieć, że to było panom Niemcom nieprzyjemne, wolno im się było na to gniewać... Szli oni wszakże dalej, mianowicie posiłkowali się fałszywemi denuncyacyami, wzywali na pomoc policyę rosyjską.

Artykuł *Schleisische Zeitung* nie umiał się zdobyć na jedyne, właściwe dla cywilizowanych ludzi stanowisko: nie umiał mianowicie oprzeć się na faktach, ale wszedł na drogę fałszywego szpiegostwa. Przedewszystkiem punkt wyjścia do wystawy widzi on w zeszłorocznym zjeździe słowiańskim w Pradze. Prezesa wystawy ks. Lubomirskiego robi przewodniczącym komitetu na praskim zjeździe, wreszcie twierdzi z całą bezczelnością, że komitet wystawy częstochowskiej jest tylko „organem polskiego kierownictwa centralnego w Warszawie".

Intryga polska wyprowadziła w pole rząd rosyjski. Ostatniemu zdawało się, że ma do czynienia z gospodarzami i przemysłowcami, a tymczasem okazało się, że jest to wielka konspiracya z jakiemś centralnem kierownictwem politycznem w Warszawie. Jakie to mądre, jakie uczciwe, jakie niemieckie!

Gdyby wystawa była się nie powiodła, czytalibyśmy pogardliwe artykuły o „polskiej gospodarce". Ponieważ wszakże była ona wyrazem pracy dodatniej, ponieważ wykazano w niej nie mało umiejętności organizacyjnej — co zresztą mamy zawdzięczać Niemcom, bo, jak powiada wrocławski organ, dyrektorem jest p. Bogusławski, bardzo dzielny młody inżynier, który całe swoje wykształcenie zdobył w Niemczech — ponieważ, krótko mówiąc, udała się, więc trzeba ogłosić ją za jeden z aktów polskiej intrygi.

„Bardzo interesującem jest również — powiada między innemi *Schl. Ztg.* — sposób, w jaki Polacy zużytkowują wystawę do celów agitacyjnych. Rząd rosyjski zakazał między innymi wszelkich mów na wystawie. Również zakazał on wspólnego zwiedzania wystawy przez całe stowarzyszenia. Polacy wszakże umieli sobie w obu wypadkach poradzić. Mowy nie są wypowiadane, ale za to zwiedzającym udzielają objaśnień przy poszczególnych okazach umyślnie do tego ustanowieni instruktorzy (panie i panowie z towarzystwa)".

Na wszystkich wystawach na całym świecie, wystawcy poszczególnych działów mają swoich fachowców, którzy udzielają publiczności potrzebnych wyjaśnień. Na naszej wystawie robi się ich... instruktorami i agitatorami. Niedość tego; autor omawianego artykułu powiada, że grupy zwiedzających chodziły nie tylko z owymi instruktorami na czele, ale czasem nawet z chorągwiami. Kto kiedy widział na wystawie procesye z chorągwiami? Dowcipny niemiaszek uznał sobie całą Częstochowę za plac wystawy, a kompanie, ciągnące codzień na Jasną Górę przedstawił jako grupy zwiedzających wystawę.

Ale nie dość na tem. Intryga polska sprowadziła Czechów i aż włosy na głowie nawet łysym Niemcom powstają, jaką w Częstochowie zrobiono „rebelię". Strach co tam mówiono. A dopiero w Warszawie!!

I jeszcze na tem nie koniec. Na 30 i 31 sierpnia, pisze *Schlesische Zeitung* zapowiedziano do Częstochowy przybycie *Straży* z Poznania, Krakowa i Lwowa (?) w liczbie 200 do 300 osób. Jest tu naturalnie mowa o wycieczce, urządzonej przez *Straż Polską* („Strasch Polska"). A co owa Straż znaczy, to dowiaduje się *Schlesische Zeitung* z bardzo błędnej notatki pisemka częstochowskiego „Głos ludu". Pisemko to pomieszało zupełnie „Straż" poznańską ze „Strażą Polską", połączyło razem dwie instytucye, działające odmiennemi środkami, jak odmienne są warunki i potrzeby obu dzielnic.

Ani przypuszczaliśmy, że skromna nasza, złożona z 36 (a więc nie z 300), osób wycieczka, która nawet nie miała przyjemności widzieć na oczy komitetu wystawy częstochowskiej i poprzestała na zwiedzeniu w ciągu jednej doby Jasnej Góry i wystawy — miała doniosłe cele polityczne, przystąpiła do konspiracyi, grożącej całości państwa niemieckiego.

Ale na złodzieju czapka gore.

I gore nietylko w redakcyi *Schlesische Zeitung*. W połowie lipca Zarząd Główny „Straży Polskiej" był mocno zdziwiony poufnemi zapytaniami ze strony przedstawicieli władz państwowych: kiedy oznaczył termin wycieczki do Poznania? Nie wierzono nam, gdy zaręczaliśmy, że o takiej wycieczce na razie nie myślimy. Ale przecież — pytano dalej — panowie macie zamiar jechać do Poznania? Ba! — odpowiedzieliśmy — mamy zamiar z czasem jechać nie tylko do Poznania ale i do Gniezna, Wilna, Kowna, Cieszyna, Sandomierza, Lublina, tak, jak jeździliśmy do Warszawy — wszak w programie naszym jest zwiedzanie ziem polskich. — Ale teraz panowie stanowczo do Poznania nie jedziecie? — Stanowczo nie jedziemy.

Pokazało się, że owa niezamierzona przez nas wycieczka do Poznania była przedmiotem korespondencyi nietylko władz galicyjskich, ale najwyższych władz państwowych i ministerstw spraw zagranicznych... niemieckiego i austryackiego.

Pokazało się dalej, iż owa niezamierzona nasza wycieczka miała być zatrzymana na granicy państwa pruskiego. Mamy na to dowody.

Jest to i śmieszne i... wzbudzające litość. Czemże jest ów wielki kolos, który się obawia garstki ludzi, pragnących parę dni spędzić w Poznaniu jedynie dla obejrzenia zabytków starożytnego grodu Piastów?

Co za potęgą z drugiej strony jest „Straż Polska", kiedy pobyt kilkunastu jej członków w Poznaniu może się stać niebezpieczeństwem dla państwa „miłości Bożej i dobrych obyczajów".

Moglibyśmy zaprawdę urość w dumę, gdybyśmy byli tak naiwni, jak władze pruskie i *Schlesische Zeitung*.

Czyż wobec tego można się dziwić, że wystawa częstochowska wzbudziła w nich strach paniczny?

Na złodzieju czapka gore.

## Z powodu „Dumy o Hetmanie" S. Żeromskiego.

W ostatnim numerze *Kultury Polskiej*, miesięcznika warszawskiego, organu Tow. *Kultury Polskiej*, zamieszcza p. Marya Grossekowa, znana poetka, godne uwagi wywody krytyczne z powodu dzieła Żeromskiego „Duma o Hetmanie". Z artykułu tego przytaczamy główniejsze ustępy

„Krwawa u nas była krzywda ludu — ale niechaj nas nikt nie szarpie! Nie krwawszą, niż gdzieindziej. Nie gorzej było mu u nas, niż u naszych sąsiadów. Daliśmy mu to, na co stać było wówczas duszę ludzką.

Oswobodzenie ludu postanowiliśmy na Sejmie czteroletnim[1]), czyli nie później niż Francya. Jeżeli wola nie stała się faktem — to wina naszych tragicznych wydarzeń. A od lat pięćdziesięciu blizko czegóż my nie robimy, aby w pamięci ludu zatrzeć nasze winy. Pod groźbą srogich kar szliśmy go uczyć w przebraniu, mieszając się z jego nędzą, i bohaterstwem niepoliczonem a bezimiennem okupiliśmy jego uświadomienie w tym stopniu, że nas już nadal nie potrzebuje[2]).

I widać musieliśmy dużo jednak zrobić w granicach naszej niemocy, a zwłaszcza widać, że z roboty biło ciepłe serce, bo lud już wyciąga przebaczającą dłoń do starszego brata, żałującego winowajcy! Historyi naszej przybywa piękna, może nigdzie więcej niespotykana karta, świadcząca o wielkości duszy polskiej i w tych jej dzieciach, co wyrozumieć i zaufać umiały i w tych, co potrafiły tak żałować za winy i naprawiać krzywdę.

O wielkość tej całkowitej, niepodzielnej duszy narodu mi chodzi! Jej bronię! Ja nie pozwalam, aby mi robiono ją gorszą od innych. To jest nieprawdą, że „w rozpustnym zamku naszego narodu ukrywa się tylko zamurowany skarb dusz wybranych, cudnych motyli rodzaju człowieczego". Zamurowany skarb dusz wybranych kryje się w każdym narodzie, skarb ten jest gdzieindziej bogatszy, a dusze wybrane są wszędzie „z jednego błękitnego rodu". Ja się upominam za tą zwyczajną, za tą pospolitą, za duszą polskiego człowieka. Ona to jest w rodzinie dusz plemiennych zajmująca i ciekawa nad wszystkie. W niej to jest niespotykany nigdzie ten ciepły, miękki ton — odwieczna słowian mistyczność i ta nasza narodowa, szopenowska rzewność. Rozmyślna, a nieprzymuszona... w złem i w dobrem zindywidualizowana wysoce.

Powołana do wyciągnięcia pierwiastków etycznych z „Dumy o Hetmanie", zabrałam głos dlatego, aby powiedzieć: dosyć! Czarną jest karta cecorskiego odwrotu, z księgi naszej wyrwana, ale z oddzielnych kart o dziele się nie sądzi... A ileż ja bym mogła wydrzeć z niej kart złotych i tamtej przeciwstawić?? !! Dosyć! — powiadam domorosłym naszym Ezechielom, którzy niewątpliwie utwór ten obiorą sobie za punkt wyjścia do nowej seryi piorunujących kazań, w których ćwiczą się dla sportu I mocno wbija się w tysiące młodych głów przekonanie, że polski naród — to przestępca, który odbywa katorgę za matkobójstwo Ojczyzny, za królobójstwo władzy, za bratobójstwo zamordowanego ludu i pogwałconych sprzymierzeńców. Daj nam, o „szaleństwo polskie", opamiętać się i spokojnie wejść w siebie. Dosyć tych samopotępień i samouwielbień naprzemiany! To się uważać za narodów przestępcę — to za Chrystusa narodów. To się kajać w pokutniczem unicestwieniu — to bawić się wołając w śmiesznej pysze: Polska metanarodem — Polak nadczłowiekiem!

Dosyć!

Potrzebne nam spokojne samopoznanie — zimna samoocena".

Słuszną opinię p. Grossekowej, że ludowi wszędzie źle było, możemy poprzeć dzięki ogłoszeniu pewnego „dokumentu" przez Gazetę Opolską.

Na niedawnym zjeździe hakatystów w Katowicach wiele rozwodzili się Niemcy nad wadami gospodarki w dawnej Polsce, głównie w tym kierunku, jakoby cała dawna polityka Polski była

[1]) Twierdzenie to nie jest ściśle historyczne. Za sejmu wielkiego i jeszcze przed nim myśl oswobodzenia ludu nurtowała w zmysłach Wiele o tem mówiono i pisano, ale Konstytucya 3-go maja mało dla ludu zrobiła. Więcej chciał uczynić Kościuszko przez słynny „uniwersał Połaniecki". Warto jednak zauważyć, że słynny J. J. Rousseau, wielki na swoje czasy reformator i liberał francuski, był przeciwny zniesieniu u nas poddaństwa. Miarą dzisiejszych pojęć i stosunków nie wolno mierzyć czasów dawnych.

[2]) Mowa tu naturalnie o stosunkach w Królestwie Polskiem. *(Przyp. red. Straży Polskiej).*

głównie skierowana ku gnębieniu ludu, co ostatecznie spowodować miało upadek Rzeczypospolitej.

W odpowiedzi na te pełne kłamstwa wywody, radzi „opiekunom" polskiego ludu „Gazeta Opolska", aby sobie przeczytali uwagi Kurandy, redaktora „Ostdeutsche Presse", wychodzącej aż od roku 1866 w Wiedniu, który w osobnej broszurze „o polskiej i niemieckiej gospodarce" pisze, co następuje:

„Spójrzmy na ówczesne Niemcy, które podczas podziału Polski zaledwie kilka milionów mieszkańców więcej liczyły. Czy rządy owych tysięcy udzielnych książątek i panów, którzy Niemcami rządzili, były łagodniejsze? Czy „niemiecka gospodarka" była lepszą od polskiej? Czy chłop niemiecki nie był poddanym? Czy niemieccy książęta udzielni, owi więksi i mniejsi tyrani, nie wzywali obcych na pomoc do załatwiania swoich nieskończonych sporów? Czy nie płacili krwią i kośćmi swoich ludów za tę pomoc obcych, oddając im całe prowincye niemieckiego państwa? Tak niesumiennie i nienarodowo Polacy nigdy sobie nie postępowali.

„Co się tyczy uciskania ludu przez polską szlachtę, to byłoby lepiej, gdyby Niemcy całkiem o tem milczeli i nie wywoływali widziadeł ze swojej historyi ostatnich stuleci przed oczy świata. Czy lud w Niemczech w owe czasy stąpał po różach? Sejm niemiecki był zabawą lalek, cesarska komora parodyą, a armia stała się pośmiewiskiem, zwana armią uciekinierów (Reissausarmee).

„Wskażcie takiego szlachcica polskiego, któryby sobie gorzej postępował, aniżeli ów wirtemberski Eugeniusz, co najbiedniejszego człowieka w kraju podatkami obłożył, a bogatszych więzieniem zmuszał do niesłychanych opłat, co z bronią w ręku ludzi zmuszał, aby losy jego loteryi kupowali, co urzędów rozmaitych tysiące ustanowił, aby je sprzedawać, co dobra kościelne plądrował, córki swoich radców na balach gwałcił i setki dziewcząt z całego kraju w tym samym celu do zamków swoich sprowadzał. To był jeden z owych setek i tysięcy równomyślących towarzyszów, którzy w przeszłem stuleciu (XVIII) gorszą, niż „polską gospodarkę" prowadzili w Niemczech.

„Takie zdrożności, jak w Baden-Durlach, takie zdzierstwa, jak w Bajreucie i Ansbachu, takie okropności, jakie wyprawiał Karol Filip, książę Palatynatu, słowem ta niemiecka gospodarka oburzyła i przeraziła tak bardzo Polkę, córkę Jana Sobieskiego, że rozwiodła się z mężem swoim, Emanuelem bawarskim, wielkim hulaką (1726).

„Albo czy historya polskiego narodu ma czarniejszą kartę od tej, na której zapisane, jak niemiecki książę udzielny, Fryderyk Gotajski, handel ludźmi prowadził, sprzedawszy Holendrom trzy regimenty gwałtem pobranych rekrutów. Albo ów książę Fryderyk heski, który jednym zamachem każdego trzydziestego drugiego mieszkańca z pomiędzy swoich poddanych (ogółem 12.000 ludzi) za morze do angielskich kolonii sprzedał, a skarżącym się i płaczącym ojcom obrożę na szyję zakładać, a matki więzieniem karać kazał.

„Jakże wobec tego wszystkiego śmią Niemcy mówić z lekceważeniem o Polsce, jakoby Polska była już przed rozbiorem w rozkładzie?

„Polska nie doczekała się francuskiej rewolucyi, która w swojej grozie stała się nauczycielką dla książąt i ludów. Gdyby nie ta rewolucya, mielibyśmy w wielu państwach do dziś jeszcze ową „gospodarkę", którą niektórzy Niemcy „polską" nazywają, ale którą z równem uprawnieniem „niemiecką" nazwać można.

„Niemcy możeby w tem stuleciu (XIX) były się doczekały tego samego losu, jaki Polskę w przeszłym wieku (XVIII) spotkał, a obcy pisarz byłby o nich tak samo pisał jak niemieccy piszą dziś o Polsce, że Niemcy nigdy nie były państwem w nowem rozumieniu i że już przed podziałem znajdowały się w rozkładzie. Naród taki, jak polski, liczący przeszło 20 milionów dusz, naród z taką historyą i z tak żywem poczuciem narodowem nie umiera, tak samo, jak niemiecki nie umarł".

Tak pisał Kuranda.

Dobrze to sobie zapamiętać. Zwłaszcza niektórzy panowie „ostmarkowcy" mów Gaz. Op. powinni pamiętać o tem, iż historycznymi dokumentami własnych ich rodaków można ich zbić i udowodnić im prawdziwość niemieckiego niekoniecznie wykwintnego, ale bardzo dla pychy i buty niemieckiej potrzebnego przysłowia: „Eigenlob stinkt!"

Ale jeszcze gorzej nie pachną paszkwile na własny naród pisane. „Dość tych samopotępień!" powtarzamy za p. Grossekową.

---

## Węgierska sympatya.

„Polak Węgier dwa bratanki i do szabli i do szklanki". Zupełna prawda! Do szabli dawniej, do szklanki dzisiaj. Ale na tem i koniec.

W Budapeszcie obradował międzynarodowy kongres lekarski. Choć usunęli się od niego Czesi z powodów politycznych, Polacy nie uważali za właściwe mieszać polityki do zjazdów narodowych i wzięli udział w kongresie.

Kiedy komitet kongresu mianował honorowych członków zjazdu i ich nazwiska publicznie ogłosił, znaleźli się wśród nich przedstawiciele bezwzględnie wszystkich narodów na zjeździe reprezentowanych, z wyjątkiem reprezentanta Polaków. Kiedy zaś na posiedzeniu przedstawiciele wszystkich komitetów (więc i polskiego, który reprezentował na nim prezes, radca dworu prof. Wicherkiewicz), przyszło do dyskusyi nad ustanowieniem stałej delegacyi dla zjazdów międzynarodowych, Węgrzy jako gospodarze, wystąpili z gotowym referatem, wnosząc, aby na przyszłość ściślej niż dotychczas pilnowano zasady reprezentacyi państwowych, a nie narodowych.

Prof. Wicherkiewicz wyraziwszy ubolewanie, iż referaty nie były mu wręczone przed posiedzeniem, byłyby mu bowiem umożliwiły porozumienie się z ziomkami, dał wyraz zdziwieniu, iż nie widzi w spisie komitetów, które swych delegatów do komisyi wyznaczyły, komitetu polskiego, ani czeskiego. Podniósł, że komitet polski, reprezentujący lekarzy narodu, liczącego przeszło 20 milionów ludności, winien mieć swego reprezentanta w tej komisyi, gdy takiego ma np. taki mały Luxenburg. Zebrani uczynią — dodał — tylko akt sprawiedliwości, jeżeli uzupełnią projekt komitetu gospodarczego, scil. węgierskiego i dopuszczą także komitet polski do współudziału w komisyi stałej.

Na to zabrał naprzód głos jen. sekretarz Grosz, tłómacząc motywy projektu wykluczającego nawet sympatycznych mu Polaków; wobec położenia politycznego, mówił, takiem samem prawem mogliby Włosi austryaccy utworzyć drugi komitet narodowy i wysłać delegata, gdyż już taki zasiadać będzie z ramienia właściwego komitetu włoskiego.

Prof. Landouzy z Paryża znowu zasłaniając się sympatyą, okazywaną przez Francyę tak często Polakom i sympatyą osobistą, zastrzegał się przeciw względom niechęci dla nas i znów tłómaczył, iż komitet utworzony w Austryi przez Polaków, mógłby być nie uznanym przez inne zabory, które utworzą sobie odrębne; a tak my mielibyśmy z trzech komitetów trzech delegatów, gdy wielka Francya ma tylko jednego.

Podkreśliwszy wyraźne nieporozumienie, zaznaczył profesor Wicherkiewicz, iż lubo, niestety, politycznie rozdzieleni jesteśmy, czujemy się jednolitym narodem pod względem historycznym, kulturalnym, językowym i obyczajowym, że komitet polski narodowy dla kongresów międzynarodowych bywa jeden tylko, uznany przez lekarzy wszystkich zaborów i ten komitet ma też pretensyę tylko do jednego reprezentanta, którego raz jeszcze reklamuje w imię sprawiedliwości i słuszności. „Gdybyście panowie tego nie uchwalili, a także dla innych komitetów narodów, nie posiadających bytu politycznego samodzielnego; natenczas kongresy nasze przestają być korgresami międzynarodowymi, czem być winny, a staną się międzypaństwowymi czyli rządowymi (Congrès intergouvernementaux ou congrès des états)".

Włosi nie mogą zrzeszać się w Austryi rościć pretensyi do komitetu narodowego w obrębie Austryi, bo go posiadają we Włoszech. Gdy następnie wniosek komitetu przeszedł, prof. Wicherkiewicz zgłosił protest do protokołu w imieniu komitetu polskiego.

Tak więc zasadę braterstwa ludów na polu pracy naukowej i równouprawnienia ich na kongresach, o czem tak pięknie mówił w mowie powitalnej ten sam p. Grosz, czyniąc aluzyę do bojkotu ze strony niektórych narodowości, pogwałcili sami Węgrzy, siejąc swym niegodnym projektem nowe zarzewie niezadowolenia i niezgody. Trudno przypuścić, ażeby Węgrzy wierzyli, że naród, mający starszą od nich kulturę i rozwijającą się potężnie nowoczesną literaturę naukową, zgodzić się na to, aby na turnieju międzynarodowym darować jedną trzecią swych prac państwu niemieckiemu, jedną trzecią rosyjskiemu i jedną trzecią austryackiemu.

Słusznie prof. Wicherkiewicz zaprotestował przeciw temu obrażającemu postanowieniu.

Na jego żądanie odbyła się w Wiedniu 5. września konferencya lekarzy słowiańskich, przy uczestnictwie przedstawicieli wszystkich grup narodowych z wyjątkiem rosyjskiej i bułgarskiej. Prezes komitetu, a zarazem przedstawiciel grupy rosyjskiej prof. Ott z Petersburga oświadczył już w Budapeszcie, że nie przybędzie. Razem było 13 członków komitetu, a przeważali delegaci czescy.

Omówiono sprawę zamachu madjarskiego na kongresie budapeszteńskim, którą referował prof. Wicherkiewicz, podkreślając nietakt Węgrów wobec Słowian, a zwłaszcza Polaków, którzy oprócz Rosyan jedyni z narodowości słowiańskich nie usunęli się od udziału w kongresie. Po szczegółowej dyskusyi uchwalono wysłać na ręce generalnego sekretarza kongresu, dra Grossa w Budapeszcie, następujący protest, zredagowany w języku francuskim:

„Słowiański komitet lekarski, zgromadzony w dniu 5. września w Wiedniu, protestuje przeciw naruszeniu prawa komitetów narodowych przez to, że nie dano im przedstawicielstwa w stałym komitecie dla kongresów międzynarodowych wbrew jasnemu brzmieniu statutu kongresowego. Wniosek uczyniony przez prezydyum madjarskie bez uprzedniego zawiadomienia reprezentantów narodowych komitetów, uchwalił niestety kongres budapeszteński, czem uczyniono ujmę powadze kongresów międzynarodowych, albowiem postanowienie budapeszteńskie pozbawia te kongresy charakteru międzynarodowego, a nadaje im piętno kongresów urzędowych, niejako państwowych. Protestując przeciw temu, zastrzegamy sobie poczynienie w przyszłości stosownych kroków w celu odzyskania naszych praw".

Dalej uchwalono wezwać za pośrednictwem sekretarza prof. Pesiny wszystkie narodowe komitety słowiańskie międzynarodowych kongresów lekarskich, aby rychło zajęły stanowisko wobec tego aktu przemocy madjarskiego komitetu kongresowego i aby poczyniły kroki w obronie nabytych praw. Ponieważ w Budapeszcie uchwalono, aby osobna stała komisya, mająca się zjechać w Hadze, przekształciła organizacyę stałej komisyi dla urządzania międzynarodowych kongresów lekarskich po myśli postanowień kongresu budapeszteńskiego, przeto słowiański komitet lekarski uchwalił, że prof. Wicherkiewicz i prof. Pesina mają osobiście interweniować w Hadze na korzyść prawa komitetów narodowych.

W końcu przystąpiono do wyboru prezydyum komitetu i wybrano prezesem prof. Wicherkiewicza, stałym sekretarzem prof. Pesinę z Pragi.

Prof. Wicherkiewicz opisał dokładnie całe zajście i jego następstwa *w Przeglądzie lekarskim*. Artykuł ten, który wyszedł też i w osobnej broszurze, kończy się ustępem: „A teraz jeszcze pytanie, czy komitety narodowe tak pokrzywdzone przestaną istnieć, wzgl. tworzyć się, jak to przypuszczano w notatce pewnego pisma krakowskiego? Bynajmniej. O tem nigdy, nigdzie nie było dotychczas mowy, a myśl taką, gdyby powstała, trzeba zwalczać, komitety zaś zorganizować na silnych podstawach.

„Podczas kongresu ułożyli przedstawiciele wszystkich dzielnic polskich projekt statutu i regulaminu stałego komitetu polskiego dla międzynarodowych Zjazdów lekarskich, mający być przedłożony do zatwierdzenia krajowej organizacyi lekarskiej galicyjskiej, wzgl. Towarzystwom lekarskim wszystkich dzielnic. Sądzimy, że to samo zrobią i inne komitety narodowe słowiańskie. Komitety nasze pozostaną więc tem, czem były, tylko jedno będą miały jeszcze zadanie, to jest zadanie wywalczenia nam równych praw i w tym celu komitety słowiańskie, t. j. szczerze słowiańskie winny się połączyć i czuwać nad tem: „ne quid detrimenti respublica slavica capiat".

---

## Z „Wirów" Sienkiewicza.

...Rozumiem, że z goryczą i nawet z jadem może mówić o swym narodzie jakiś wielki bohater, któremu zapłacono niewdzięcznością — ale Świdwicki to przecież nie Milcyades, ani Temistokles. A takie wylewy żółci są wprost szkodliwe, bo on, jako umysł niezmiernie błyskotliwy, znajduje naśladowców i tworzy modę, wskutek której rozmaite osoby, które nic nigdy dla Polski nie zrobiły, ostrzą na tej osełce swoje zwapniałe rozumy. Rozumiem krytykę, choćby nieubłaganą, ale jeśli to staje się koniem, a raczej osłem, z którego się nigdy nie zsiada, to jest i złe, bo odbiera

chęć do życia tym, którzy muszą jednak żyć — i paskudne, bo jest plwaniem na społeczeństwo, często wprawdzie grzeszne, ale przedewszystkiem niesłychanie nieszczęsne. Pessymizm nie jest rozumem, ale surogatem rozumu, a zatem i oszustwem takiem, jakiego dopuszcza się kupiec, sprzedający naprzykład cykorye zamiast kawy. A z takim surogatem spotkasz się teraz na każdym kroku w życiu i w literaturze...

...To lepiej, że on nic nie pisze. Bo, widzisz, może się zdarzyć, że komuś gnije mózg, tak, jak ludziom chorym na suchoty gniją płuca. Ale nikt niema prawa karmić narodu zgnilizną swoich płuc lub mózgu. A takich jest teraz wielu.

## Z naszego przemysłu i bojkotu.

I.

Przed niedawnym czasem zwrócono się do „Straży Polskiej“ z żądaniem poparcia „nowego przemysłu domowego“, a mianowicie dachówek cementowych. Udaliśmy się w tej sprawie do krakowskiego Towarzystwa technicznego z prośbą o „opinię“. Towarzystwo techniczne z obywatelską uprzejmością odniosło się do naszej prośby i powierzyło referat osobnej komisyi. Opinia tej komisyi brzmi jak następuje:

1. Wyrób dachówki cementowej nie jest przemysłem nowym.

2. Wyrób dachówki cementowej do traktowania sposobem przemysłu domowego nie nadaje się w zupełności, wymaga bowiem gwarancyi dobrego materyału surowego i dobrej roboty; wprowadzenie tego przemysłu na tę drogę może mieć dla chłopa-konsumenta najfatalniejsze skutki.

3. Cała odezwa agitacyjna p. t. „nowy przemysł domowy“ posługuje się niezgodnymi z prawdą argumentami, jak:

*a)* „nieliczne fabryki dachówek palonych — może nawet niemieckie“;

*b)* „najodpowiedniejszym materyałem do krycia... jest dachówka cementowa“;

*c)* „dachówka cementowa jest najtańszym materyałem“;

*d)* „kilka fabryk cementu w kraju“;

*e)* „obecnie (zima) jest najlepsza pora do wyrobu dachówek cementowych“. Odezwa ta przytem wzbudza nieufność do innej gałęzi krajowego przemysłu (fabryk dachówek glinianych).

4. Mamy w kraju kilka ślusarni, wyrabiających prasy do wyrobu dachówki cementowej (Kukierek w Krośnie, Jura w Kętach) i jednego Polaka w Skoczowie na Śląsku, oraz od roku istniejącą, bardzo polecenia godną fabrykę Boguckiego w Chrzanowie. Warsztat Głowińskiego w Tarnopolu ma lokalne znaczenie.

5. Dachówka cementowa jest dobrym materyałem do krycia dachów, ale gwarancyę jej dobroci może dać tylko fabryka.

II

Otrzymaliśmy list bardzo charakterystyczny:

„Już od dłuższego czasu — pisze p. S. K. z H. — staram się dla moich chłopaków o krakowskie ubranka a zwłaszcza sukmanki t. zw. kościuszkowskie, z tem zastrzeżeniem, że mają te suknie być zrobione zupełnie na wzór chłopski, bez żadnych teatralnych dodatków. Niestety kilkumiesięczne staranie moje w tym kierunku pozostały dotychczas bezowocne, Zwracałem się do firmy W. Sznajdrowicza w Krakowie, a ostatnio do „Bazaru krajowego Związku przemysłowego“, którego list przysyłam Panom w załączeniu. Bardzo to smutnie świadczy o naszem społeczeństwie, a w szczególności o instytucyach, które powinny za zadanie sobie postawić, ludowe stroje nieskazitelnie odrabiać i szerokiej publiczności ofiarować.

„Osobiście zaś proszę o wskazanie mi źródła, z którego to co pragnę mógłbym dostać. Chodzi zaś o autentyczne krakowskie stroje ludowe i części składowe tychże a więc sukmanki, karazyje, szarawary, paski, spinki do koszul, krakuski (na głowę) i t. p.

Niejeden pragnąłby dzieci swe zamiast w tandetę ubrać w krajowe ludowe ubrania, ale też większość z pewnością wobec takich przeszkód, da za wygranę i kupi w rzeczywistości tandetę. Dlatego sądzę, że podnosząc tę sprawę oddam pewną usługę i ogółowi i przemysłowi domowemu. *S. K.*

Wspomniany list „Bazaru krajowego Związku przemysłowego“, brzmiał:

„W odpowiedzi na cenne pismo z dnia 7. b. m., mamy honor powiadomić WPana, iż z powodu tego tak późno dajemy odpowiedź, gdyż porozumiewaliśmy się z naszym krawcem bazarowym. Po kilku dniach t. j. dzisiaj dał nam odpowiedź, iż takich sukmanek nie robi, więc nie mógłby się podjąć zrobienia takowych. Wogóle wszystkie te sukmanki, które posiadamy nie są całkiem zrobione tak jak powinny być chłopskie, gdyż takie robią tylko specyalni krawcy po wsiach, z którymi nie mamy żadnej styczności, a którzy przywożą takie sukmany na jarmarki po mniejszych miasteczkach galicyjskich, jak Wieliczka, Bochnia i t. d.

„Spodenki robi się zwykle w domu, kapeluszy tego fasonu, jak Wny Pan podał model, zupełnie już nie noszą i nie robią, jak również i tych kamizelek, gdyż te dawne mody coraz bardziej zatracają i kupują dla dzieci tanie zwykłe tandetne garnitury marynarkowe.

„Przykro nam, iż WPana w tym wypadku nie będziemy mogli obsłużyć i t. d.“.

Autorowi listu poleciliśmy pracownię krawiecką p. Bernackiego w Krakowie (ul. Sławkowska), który oświadczył, że gotów wykonywać ubranka krakowskie bez teatralnych dodatków.

III.

Do Zarządu „Straży Polskiej“ nadeszło bezimienne zawiadomienie, że bibułki do wyrabianych w Krakowie tutek „Kosmos“, pochodzą z Prus (kilka tych bibułek do listu dołączono). Ponieważ z innej strony zapewniono Zarząd, iż bibułki te są wyrobem sasowskim, udaliśmy się przeto o wyjaśnienie do fabryki sasowskiej, na co otrzymaliśmy następującą odpowiedź:

„Donoszę uprzejmie, że przesłana mi bibułka „Kosmos“ jest w istocie wyrobem mojej fabryki, — a pobiera ją Pan St. Wołoszyński w Krakowie.

„Z firm krajowych które pobierają bibułkę cygaretową mojego wyrobu w zwojach i w arkuszach, wymieniam, oprócz kilku małych konsumentów w mniejszych miejscowościach Galicyi, we Lwowie: D. Wechslera, Elstera & Topfa, S. W. Niemojowskiego K. Primusa, Łozińskiego, Wiktora i Zoffala i kilka mniejszych fabryk tutek we Lwowie.

„W Zbarażu posiadam większego odbiorcę w P. Eugeniuszu Bilińskim który pokrywa całe zapotrzebowanie w mej fabryce. Przedsiębiorstwo jego jest zupełnie nowe, i znajduje się dopiero w rozkwicie. — W Krakowie: Pan St. Wołoszyński pokrywa całe zapotrzebowanie u mnie i osiąga dotąd piękne rezultaty, zaś Pan Rudolf Herliczka pobiera tylko nieznaczną część bibułek u mnie, podczas gdy przeważną ilość zamawia u firm francuskich i niemieckich. Innemu krakowskiemu fabrykantowi kilka razy już składałem ofertę, lecz nie udało mi się, pozyskać go dla moich wyrobów. Sprowadza on bibułkę również od firm niemieckich i francuskich.

„Fabryka moja istniejąca już od 40 lat, wyrabia bibułki znakomitej jakości w zwojach na tutki, i w arkuszach do wyrobu książeczek, we wszystkich gatunkach używanych. Nietylko, że nie ustępują one w niczem wyrobom niemieckim i francuskim, lecz przeciwnie znacznie je przewyższają pod każdym względem, czego najlepszym dowodem, że eksportuję bibułkę cygaretową na cały świat, jak: do Niemiec, Francyi, Anglii, Turcyi, Serbii, Bułgaryi, Rumunii dla monopolu państwowego, dla monopolu państwowego austryackiego, do Egiptu, Japonii, Ameryki północnej i południowej, do Chin; Nawet tam, gdzie mam do walczenia ze znaczną konkurencyą niemców i francuzów, będących w lepszem położeniu geograficznem, a mających tem samem niższy fracht lub tańszy surowiec, moje bibułki ze względu na ich dobroć i zalety, bywają więcej pożądane niż konkurencyjne.

„Fabryka moja wyrabia oprócz papieru cygaretowego również znakomitej jakości bibułkę do odbijania listów, którą w większej ilości pobierają między innemi także instytucye krajowe jak np. Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, i Jeneralna reprezentacya Towarzystwa ubezpieczeń „Fenika“ we Lwowie.

„Upraszam, by WPanowie byli łaskawi swoim wpływem nakłonić przedsiębiorstwa krajowe przerabiające bibułkę cygaretową na tutki i książeczki, by, już nie mówię całe swe zapotrzebowanie, ale przynajmniej większą część pobierały z fabryki swojskiej, posiadającej światową sławę, a tem samem popierały instytucyę, która daje nietylko stałe zatrudnienie przeszło 600 robotnikom polskim, — w okolicy ubogiej w której innego zajęcia nie podobna znaleść — lecz oprócz tego zabezpieczenie na starość lub w razie niezdolności do pracy.

„Podczas gdy wszystkie inne narody na to wielką wagę kładą, by wyroby uznane za dobre przedewszystkiem we własnym kraju posiadały zbyt największy, u nas w Galicyi dobrego szukamy tylko zagranicą, a na równie dobre, a nawet lepsze wyroby własnego kraju jesteśmy ślepymi.

„Tak samo jest też z moją fabryką.

„Z pokonaniem największych trudności z wydatkiem na inwestycye wielu milionów, stworzyłem zakład, o którym mogę bez najmniejszego wywyższenia się powiedzieć, że na rynku światowym handlu papierem cygaretowym i bibułką do kopiowania, posiada głos zupełnie decydujący, o czem świadczy najlepiej ogromny zbyt we wszystkich częściach świata.

„Sprzedaję rocznie za kilka milionów papieru cygaretowego za granicę, i uznacie to Panowie może za śmieszne i nieprawdopodobne, że na 700.000 do 800.000 koron ogólnego zapotrzebowania galicyjskiego, sprzedaję w Galicyi moich bibułek wysoko licząc za 20.000 koron. Reszta pieniędzy idzie za granicę, lecz istnieje i pewna sprawiedliwość, gdyż bardzo wiele zagranicznego papieru, który bywa w naszym kraju w postaci książeczek i tutek spalany, pochodzi z Sassowskiej fabryki.

„Tak jest, zagranica kupuje moje wyroby i sprzedaje je później Galicyi jako francuskie, niemieckie itd.

„Dla mnie osobiście, nie jest to wcale pytaniem żywotnem czy w Galicyi jeszcze za 50.000 koron rocznie papieru mego zbędę czy nie. — Boli mnie jednak tylko jako dobrego Polaka, że właśni rodacy, ich swojski, mogę powiedzieć dobry przemysł, tak ozięble traktują.

„W tym względzie moglibyśmy od innych narodów jeszcze wiele się nauczyć.

„W każdym razie jestem WPanom do szczególnego podziękowania zobowiązany, że WPanowie tę sprawę przez zwrócenie się do mnie z zapytaniem poruszyli, i dali mi tem samem sposobność do wyświetlenia dziwnych naszych stosunków.

Z wysokiem poważaniem

c. k. uprzyw. fabryka papieru cygaretowego *Zygmunta Weisera.*

List to wysoce charakterystyczny, tem więcej, że p. Weiser rzeczywiście nie popełnia grzechu samochwalstwa. Jestto rzeczą ogólnie znaną, iż bibułki jego mają najlepszą sławę, cieszą się światowym odbytem, że niejeden palący oryginalne papierosy egipskie, ani się domyśla, że ich bibułka pochodzi z Sassowa, a kupujący bibułki „prawdziwie francuskie“, rzeczywiście z Francyi dostarczane, również nie wie, iż dopiero drogą na Paryż nabywa wyroby sassowskie. Zarząd „Straży Polskiej“ usiłował kilku krakowskich fabrykantów bibułek nakłonić do porzucenia dostawców francuskich i niemieckich, ale niestety spotkał się z oporem lub milczeniem tych właśnie, co najgłośniej krzyczą: popierajmy przemysł ojczysty! Panowie ci chcą, aby ich tutki krajowe popierano, ale sami biorą do nich bibułki obce.

Słuszność każe nam przyznać, iż jeden z krakowskich fabrykantów tutek p. Spitz wykazał się nam fakturami, iż popiera bibułki z fabryki żywieckiej.

**Złoty medal z Paryża** Nieraz uderzają szumne napisy „nagrodzony złotym medalem w Paryżu“, umieszczone na szyldach podrzędnych warsztatów i sklepów po miastach, które nie cieszą się w świecie opinią n. p. pierwszorzędnej wytwórczości szewskiej, krawieckiej lub jakiejkolwiek innej. Napisom towarzyszą odbitki medali, zaopatrzonych w fantastyczne insygnia, a nieraz zdar za się ujrzeć w oknie sklepowym olbrzymie dyplomy i krzyże. W towarzystwie dyplomów pergaminowych, oprawnych w złote ramy, a głoszących, że właściciel warsztatu, czy sklepu otrzymał „wielki złoty medal“ albo „honorowy dyplom“ na „wielkiej międzynarodowej wystawie“ w Paryżu, Londynie, Brukseli i t. d. Po kupnie okazuje się, że towar jest lichy. Pozostaje przypuszczenie, że Belgia, Anglia i Francya nie posiadają wogóle szewców, krawców, ani kupców, skoro nagradzają partactwo. Wniosek taki upada wskutek swej naiwności i przychodzi zastanowienie nad samą wystawą, która tak hojnie udziela odznaczeń.

Wystawami takiemi, zajmuje się właśnie *Berliner Tageblatt* pod tytułem: „Schwindelausstellungen“. Tłumaczy, że w każdym kraju operuje pewna ilość ajentów, którzy za specyalność wzięli sobie urządzanie wystaw. Zgłaszają się oni do kupców i rękodzielników z możliwie dalekiego kraju i proponują im wzięcie udziału w „wielkiej wystawie powszechnej“, która z pewnością da im odznaczenie. Tak postępuje się z najnaiwniejszymi. Sceptykom mówi się otwarcie, że wystawa da im nagrodę z pewnością, idzie tylko o pewną kwotę pieniężną, którą w razie nagrodzenia trzeba wypłacić ajentowi. W wypadkach pośrednich proponuje się po cichu zabezpieczenie się co do nagrody za wysoką kwotę. Tajemnicza mina ajenta mówi wyraźnie, że idzie o małe obejście formalności, o zyskanie pierwszeństwa nad konkurentami drogą troszkę... nielegalną. Jedna, druga lub trzecia metoda skutkuje, produkt idzie na wystawę i dostaje nagrodę w postaci egzotycznego medalu lub krzyża z autentycznej wystawy. Tylko, że ktoby chciał zwiedzić taką wystawę, nie dopyta się o nią. Jeden lub dwa pokoiki, założone lichym towarem — to cała wystawa, trwająca dwa lub trzy dni. Głównym przedmiotem są dyplomy i me-

dale, nie omijające ani jednego z wystawców, bo na wystawie są same pierwsze nagrody.

Szwindel wystawowy przybrał tak wielkie rozmiary, że ustawodawstwo wielu krajów było zmuszone nim się zająć. Mimo środków, jakie przedsięwzięto, nie udało się dotychczas położyć mu kresu, gdyż urządzanie wystaw zależy, we Francyi i Belgii zwłaszcza, w małej tylko części od wypełnienia pewnych formalności, resztą zaś rząd się nie interesuje. „Ostrożnie przeto, kończy pismo berlińskie z „wielkiemi międzynarodowemi wystawami“ i medalami, jakich one udzielają!

Artykuł ten podały w streszczeniu prawie wszystkie nasze dzienniki. Uczyniły dobrze, ale uczyniłyby jeszcze lepiej gdyby same były zwróciły uwagę na wyraźne oszustwo urządzających wystawy i naiwność naszych kupców i rzemieślników, kupujących sobie takie dyplomy i złote medale. A jeżeli nasze dzienniki nie stać było na „odkrycie“ tej oszukańczej blagi, to mogłyby były przynajmniej przedrukować artykuł „Straży Polskiej“, która na rok przed *Berliner-Tageblattem* wyjaśniła pochodzenie owych „najwyższych nagród“. Bo któż choć trochę zastanawiający się, nie domyślił się oszustwa? Kto przypuści, żeby n. p. cukiernik krakowski mógł wypiekać „ciastka“ mogące zaimponować całemu światu (wszakże ciastka zestarzałyby się, zanimby doszły do Paryża), lub żeby restaurator lwowski dawał takie kotlety czy nóżki cielęce, aby kucharze paryscy i londyńscy dostawali żółtaczki z zazdrości.

**Pod płaszczykiem przemysłu krajowego**. Przed ławę sędziów przysięgłych we Lwowie wytoczono niezwykle charakterystyczną rozprawę. Jako oskarżony, zasiadł dr. Zdzisław Stanecki, właściciel fabryki akumulatorów własnego systemu, obwiniony o obrazę czci pp. Adolfa i Hugona Schleyenów, oraz Ludwika Gebharda, właściciela fabryki akumulatorów.

Sprawa przedstawia się, jak następuje:

Galicya do niedawna zaopatrywana była prawie wyłącznie w akumulatory Akcyjnego Tow. dla fabrykacyi akumulatorów systemu „Tudor“, której głównem siedliskiem jest Berlin.

Pod wpływem jednak haseł uprzemysłowienia kraju powstała w Galicyi fabryka krajowa akumulatorów, założona przez dr. Staneckiego. Wyroby dr. Staneckiego odznaczały się widocznie zaletami, bo znalazły znaczny popyt. Zatrwożeni tem kierownicy agencyi akumulatorów pruskich, chwycili się podstępu. Założyli więc we Lwowie „Galicyjską fabrykę akumulatorów systemu „Tudor“ — Bracia Schleyen i Ska“. Fabryka ta jednak istniała tylko fikcyjnie, gdyż od r. 1906 nie wyrobiła żadnego akumulatora i tylko w miarę zamówień sprowadzała towar niemiecki.

Kierownicy agencyi niemieckiej reklamowali swe wyroby jako krajowe i w ofertach wprost mienili się producentami krajowymi. Zniecierpliwiony i znękany tego rodzaju konkurencyą p. Stanecki, rozesłał do odbiorców list otwarty, w którym wyjaśnił postępowanie obcej firmy i list ten ogłosił w *Kuryerze Lwowskim*.

Wskutek właśnie tego listu otwartego pp. Adolf i Hugo Schleyen i Ludwik Gebhard wystąpili ze skargą przeciwko dr. Staneckiemu o obrazę czci.

W imieniu oskarżonego dr. Hlawaty ofiarował dowód prawdy. Przedstawił całą sprawę na szerokiem tle walki z obcym przemysłem i zarzucił oskarżycielom nielojalną konkurencyę, udowadniając to między innemi tem, że, po otworzeniu ofert, zniżali cenę za dostawę do takiej ceny, za którą oferowały dostawę firmy krajowe. Tak było z dostawą bateryi do lwowskiej centrali, gdzie firma „Tudor“ zniżyła już po otwarciu ofert cenę o 15.000 koron, a w innym wypadku o 19.000 kor.

Zczasem jednak środek ten począł zawodzić, gdyż połapano się na tej sztuczce. Kiedy w prasie polskiej podnosiły się głosy przeciwko fabryce „Tudor“, jako obcej i pruskiej, wówczas zastępcy jej zarejestrowali w sądzie handlowym otwarcie galicyjskiej fabryki akumulatorów „Tudor“. Wpisanie firmy do rejestru nastąpiło dnia 20. sierpnia, a już 25. tegoż miesiąca ofiarowali w ofertach jej kierownicy dostawę krajowych akumulatorów.

Obrońca przedstawił następnie dowody, że p. Gebhard jest członkiem Rady nadzorczej fabryki „Tudor“ w Berlinie.

Dopiero w rok po zarejestrowaniu firmy wnieśli jej kierownicy prośbę o pozwolenie na budowę gmachu pod fabrykę, a jeszcze przed wniesieniem tej prośby przyjęła ta firma znaczne dostawy dla Krakowa.

Wkońcu powołał się mówca na oświadczenie komisyi, wydelegowanej przez organizacyę bojkotu towarów pruskich, która stwierdziła, że do marca r. 1909 fabryka „Tudor“ żadnego akumulatora nie wyrobiła w kraju, a mimo to nadużywała bezustannie etykiety krajowej. Na poparcie tych swych wywodów powołał się wreszcie mówca na szereg ogłoszeń w różnych pismach, w których kierownicy fabryki „Tudor“ głosili publicznie, że są krajowymi producentami.

W sprzeczności z tem stoi następujący fakt. W czerwcu b. r. wnieśli kierownicy firmy prośbę do Izby handlowej o stwierdzenie, że fabryka już jest czynną. Izba handlowa wybrała fachową komisyę, która miała sprawdzić istnienie fabryki. Nie zgodzili się jednak na komisyę fachową i wybrali komisyę prywatną. Po zbadaniu komisya ta odmówiła pisemnego oświadczenia, gdyż musiałaby stwierdzić, że fabryka nie istnieje.

Wrażenie w sali wywołało opowiadanie obrońcy o ciekawych sposobach konkurencyi oskarżycieli prywatnych. Między innemi obiecali oni niejakiemu Bednarczykowi, kierownikowi akumulatora w kasynie szlacheckiem, sumę 700 koron, za zepsucie akumulatora, pochodzącego z fabryki dr. Staneckiego.

Zabierali głos następnie po kolei zastępcy oskarżycieli, przecząc, jakoby „Tudor“ była firmą pruską i twierdząc, że rozprawa ta jest tylko tłem walki konkurencyjnej. Ponieważ p. oskarżony przez usta swego obrońcy zaskoczył ich — jak mówili — szeregiem faktów i dowodów, na które nie byli przygotowani, przeto prosili o odroczenie rozprawy i przekazanie jej sędziemu śledczemu.

Trybunał, po naradzie, przychylił się do tego wniosku.

**Galicya na wystawie częstochowskiej.** Czytamy w *Kuryerze Warszawskim* w artykule „Po otwarciu wystawy“: Zasadniczą cechą wystawy częstochowskiej jest wybitne piętno bojkotu towarów niemieckich. Jawnie, wyraźnie, za wolą i wiedzą komitetu, niema na wystawie wyrobów niemieckich, mogą być może ukryte, przemycane. Mimo tej zasady, jedna z głośnych firm usiłowała wystawić produkty niemieckie, ale zostały przez odnośną komisyę i komitet wystawy odrzucone, za wyjątkiem kilku najnowszych wynalazków, które mogą służyć za wzory naśladowania dla wytwórców naszych.

Wiadomo przecież, że nie możemy jeszcze zaspokoić wszystkich naszych potrzeb gospodarczych w kraju. Stąd płynie konieczność reprezentacyi firm zagranicznych. Jacyż wytwórcy wysuwają się na plan pierwszy: czesi o wysoko rozwiniętym przemyśle, polacy z zagranicy, czyli Galicya i Poznańskie, wreszcie wytwórcy bardziej oddaleni.

Czesi skorzystali z chwili, dając jeszcze jeden dowód mądrej polityki wywozowej, mają około stu wystawców. *Galicya? — smutna to karta z dziejów wystawy. Zwracano się do izb handlowych, do „Ligi popierania przemysłu polskiego“, czyniono to zawczasu. A wynik? Cytowana wyżej Liga w listopadzie r. z. prosiła komitet o sprawozdanie z odbytej wystawy, a na zebranie, zwołane w Krakowie z inicyatywy miejscowej izby handlowej z uczestnictwem ad hoc wezwanych członków komitetu wystawy częstochowskiej, zebrało się kilka osób! Nic dziwnego, że Galicyę reprezentuje zaledwie kilka warsztatów. Cała ta historya byłaby niezwykle śmieszną, gdyby nie była tak smutną.*

Co do udziału polaków z Poznańskiego, to tu rola komitetu wystawowego była bardzo trudna z tego względu, że niema, albo mało jest zrzeszeń zawodowych i handlowych czysto polskich, mających znaczenie ogólne i niejako urzędowe. Może zresztą w tym kierunku przedsięwzięto zbyt mało starań — dość, że i zabór pruski reprezentowany jest więcej, niż słabo, przez kilka firm zaledwie.

**Z organizacyi bojkotowej lwowskiej.** Sekcya przemysłowo-handlowa na posiedzeniu z 5. b. m. wybrała przewodniczącym jednogłośnie p. radcę Ignacego Drewnowskiego.

Na tem samem posiedzeniu omówiono kilka spraw ważnych.

Między innymi zdawał sprawę p. Platowski z dotychczasowych wyników swych starań około założenia fabryki mundurów studenckich i ubrań. W Związku z tą sprawą, uznano konieczność poparcia dalszego rozszerzeniu fabryki sukna w Łańcucie.

Subwencye na akcye Towarzystwa dla wyrobów tkackich i sukienniczych w Łańcucie, (sztuka po 200 koron, z czego połowa płatna 1. marca 1910), przyjmują we Lwowie: Krajowy Związek przemysłowy, Liga pomocy przemysłowej i Spółka fakturowa.

W dalszym ciągu posiedzenia omawiano sprawę tutejszej firmy „Galicyjska Fabryka akomulatorów systemu Tudor Bracia Schleyen i Ska“, która to firma, jak Organizacya w marcu b. r sprawdziła, żadnych akomulatorów nie wyrabiała, chociaż nosiła miano krajowej fabryki.

Gdy wedle dowodów przedstawionych na rozprawie prasowej pp. Schleyenów przeciw p. Dr. Staneckiemu, firma Braci Schleyenów zaprotokołowała się nawet w rejestrze handlowym wyłącznie do handlu, a nie do wyrobu akomulatorów, mimo to, jako krajowa fabryka wniosła ofertę na dostawę bateryi akomulatorów dla elektrowni w Tarnowie, uchwalono odnieść się do Rady Miejskiej tarnowskiej by wstrzymała załatwienie tej oferty, dopóki proces pp. Schleyenów stanowczo rozstrzygnięty nie będzie [1]).

---

# KĄCIK JĘZYKOWY.

II.

**Narzędzia tokarskie** [2]).

Drobnomiar rozsuwalny (Schublehre). Dyby do polerowania (Polirkloben). Głowica nożowa (Fraiskopf). Karbownice (Moletten). Nawiertnik (Centrirbohrer). Noże tokarskie: grzebykowe (Gewindestähle), obrączkowe (Kugelstähle), ostrokończaste (Spitzstähle), ręczne (Handstähle), suportowe (Supportstähle), wyrówniaki (Kanonenbohrer). Nożyki do roztaczania (Bohrstähle). Nożowisko (Ausdrehhalter). Przecinak (Schrottmeissel). Świecznik gazowy (Gaslampe). Uchwyt zwyczajny (Spannfutter), środkujący (Klemmfutter). Zabierak (Mitnehmer). Zbierak (Fraiser). Zbierak wodzikowy (Zapfenfraiser). Zbierak wpustowy (Nuthfraiser).

III.

**Narzędzia kotlarskie.**

Ciągadło (Ziehcisen). Dociśnik (Nietenzieher). Duga (Hebelvorhalt). Umocnik grzechotki (Bohrwinkel). Imadło (Schraubstock). Kątomiar (Winkelmesser). Kleszcze kowalskie (Feuerzange). Kleszcze nitowe (Nietenzange). Klucze nakrubkowe: zamknięty (Geschlossenerschlüssel). Kowadła: zwyczajne (Schmiedeamboss), misowe Schalenamboss), rożek (Nietstock), dwurożek (Sperrhaken), rowkowe (Sieckenstock), wydłużone (Lagereisen). Babka kolankowa (Faustamboss), krawężna (Borteleisen), prosta (Stockamboss), wypukła (Puckelamboss). Kowadełko (Kleinamboss). Lutownica (Löthkolben), płomienna (Lothlampe). Łapka do nitów (Nietenklappe). Młoty: młot (Vorschlaghammer), drutownik (Pickhammer), dziurawnik kwadratowy (Lochhammer), dziurawnik okrągły (Mutterhammer), dziurawnik płaski (Splinthammer), odsadnik (Setzhammer), prostownik (Pritschhammer), przecinak (Schrottmeissel), rowkownik (Schrotthammer), równiak (Schlichthammer), ukośnik (Schraghammer), usztywnik (Spannhammer), wygiętnik (Schweifhammer), wygładnik (Polterhammer), wyklepnik (Treibhammer), wylśnik (Polirhammer), wyżłobnik (Kehlhammer), zagłownik (Schellhammer), zaklepnik (Kessel-Niethammer). Noże do nożyc (Schereisen), Nożyce ręczne (Blechscheere). Oprawa (Futter). Ośnik (Schnitzmesser). Przystawa śrubowa (Schraubenvorhalt), nitowa (Nietenvorhalt). Raki (Ziehbände). Schwyty (Spanneisen). Smarnica (Oelkanne). Uszczelniak, kopytko, (Stemmer). Wykrój (Matrize). Zagłówka (Schelleisen). (C. d. n.).

# Rzadka sposobność.

W zeszłym miesiącu podniesiono w kilku dziennikach *(Gazeta powszechna, Nowiny, Głos Narodu)* myśl wdzięczną i bardzo na czasie, aby zaprosić do Krakowa nader poważne grono Turków, mających od dnia 17. października gościć w wielu miastach monarchii austryacko-węgierskiej, a nawet tak blizko nas, jak w Bernie morawskiem. Słusznie bowiem należy się podziękowanie i serdeczne przyjęcie przedstawicielom tureckiego Narodu, który razem ze swoim rządem tak wzruszającą i wspaniałą uroczystość zainscenizował 10. lipca na cześć Adama Mickiewicza. Wiadomo, jak po bratersku zachowało się społeczeństwo tureckie wobec nas w owym świetnym dniu mickiewiczowskich obchodów, w których i sam sułtan przez zastępcę swego księcia Abdul-Medżjida, syna sułtana Abdul-Aziza, uczestniczyć się nie wahał, a konstantynopolitański poseł do parlamentu szeik i ulem, Mustafa, wymownym był rzecznikiem drogich nam uczuć tureckich, oficyalny zaś komitet młodo-turecki ufundował pamiątkową tablicę z bronzu. Doniosłe więc dla nas ma znaczenie ten piękny akt ze strony Turcyi, której należy się podzięka jak najgorętsza. A przecież i w całym wieku naszej niewoli doznawaliśmy tylekroć od Turcyi dowodów sympatyi i pomocy przeciw silniejszemu. I ta Turcya z narażeniem własnem nigdy nie uznała rozbioru Polski,

[1]) „Straż Polska“ ze swojej strony wniosła podobne podanie do rady miejskiej tarnowskiej.

[2]) Z „Książeczki narzędziowej“ p. Ignacego Kempińskiego. Nie powtarzamy nazw które podaliśmy już przy narzędziach ślusarskich.

chociaż nieraz w historyi ciężko daliśmy się jej we znaki. Snać prawe jest ich społeczeństwo, gdy sprawiedliwość nad pomstę przenosi. I znowu teraz Narodowi naszemu tak słabemu, manifestacyjnie świadczy swoją życzliwość ogromną. Nie bądźmyż niewdzięczni i nie zaniedbajmy prostej uprzejmości, starając się o ich odwiedziny, sercu miłe i politycznie ważne. W pierwszym rzędzie z tytułu gospodarza powołana jest do tego Rada miasta Krakowa — to też „Straż Polska“ zwróciła jej uwagę na wycieczkę turecką i ofiarowała ze swej strony swą pomoc. Nie ulega wątpliwości, że do powitania wycieczki przyłączyłyby się z tytułu koleżeństwa sfery naukowe, mieszczańskie i polityków narodowych, jako też cała ludność spełniłaby z pewnością polski obowiązek gościnności. Dziennikarstwo staraniem „Straży Polskiej“ przypomniało już myśl zaproszenia wycieczki. Może zachodzić jedynie obawa, że nie da się zmienić jej ułożonego już programu. Stąd też z łona „Straży Polskiej“ wyszło poufne co do tego zapytanie do Azifbeja, redaktora *Zeman* w Salonice, przedstawiciela komitetu wycieczkowego. Od jego odpowiedzi zależeć będzie dalsza akcya, lub też zaniechanie projektu.

**Na cele „Straży“ złożyli:** Radca dworu Prof. dr. Wicherkiewicz, 100 K.; Władysław Magnuski 20 K.; IV. A) kurs seminaryum nauczycielskiego męskiego 10 K.; Prof. M. Magiera 20 K. A. Małuja 25 K. 20 h.

**Na fundusz bojkotowy złożono:** Marcin Berliński (podatek szeregowca) 1 K. 50 h.; Ks. Władysław Dobrowolski 9 K.; Leontyna Skolimowska z Magdalenki 10 K.

**Na kolonię wakacyjną** z najdalszych kresów: Gmina miasta Krakowa 100 K.; Prof. E. Korczyńska 25 K.; Prof. dr. Wicherkiewicz 100 K.; Lista Prof. Wicherkiewiczowej 114 K.; Z listy Wgo Fr. Ks. Tomkiewicza 63 K.: rektor dr. Ksawery Fierich 20 K.; Z listy Wp. Aleksandra Godka 9 K. 40 h.; Marya Tymińska ze Lwowa 10 K.

**Do dzisiejszego numeru dołączamy czeki z wypisaną na nich kwotą, jaką Szanowni członkowie Straży Polskiej lub nasi abonenci winni są do końca r. 1909 tytułem wkładek lub prenumeraty.**

**Z braku miejsca „Kronikę Straży Polskiej“ odkładamy do następnego numera.**

Wiersz „Słowackiemu“, pióra włościanina-poety Kurasia, wzięliśmy z „Gazety powszechnej“.

Czcionkami Drukarni Związkowej w Krakowie (ul. Mikołajska L. 13) pod zarządem A. Szyjewskiego.